Nr. 28. Lwów, 8. kwietnia 1900. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.**

Numer pojedyńczy **40. hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

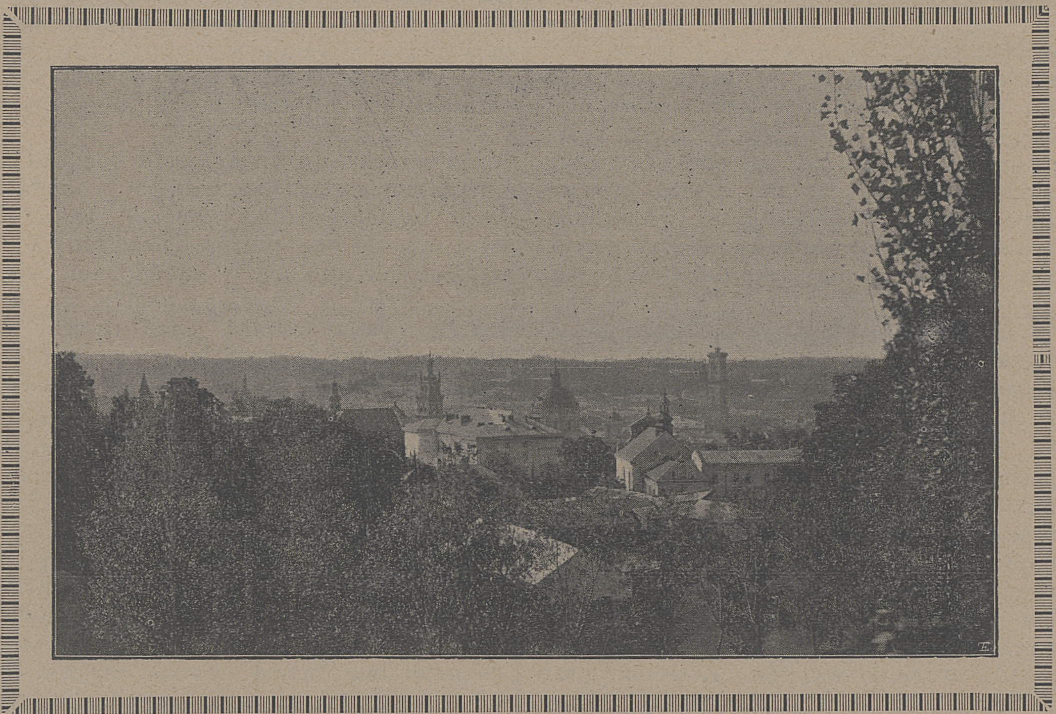
wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego
Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



Widok ogólny Lwowa zdjęty z Wysokiego Zamku z alei, którą się schodzi na Szkarpy.
(Z fotografji E. Trzemeskiego we Lwowie).

Od Administracji.

W obec skończonego kwartału, prosimy Szanownych Prenumeratorów o odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty i o niezmuszanie Administracji do upominania się kartami korespondencyjnemi, co, oczywiście, nie może być dla nikogo przyjemne, a wydawnictwo naraża na niepotrzebne koszta i zabieranie czasu. Wszelkie należytości najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do: Administracji „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego 23.

Ś. p.

Dr. baron Florjan Ziemiałkowski.

(Wizerunek umieszczony na dalszych stronicach.)

Pierwszy konstytucyjny prezydent miasta Lwowa, przeżywszy lat 83, z daleka od rodzinnego kraju, umarł w Wiedniu. Z zawodu adwokat, był posłem przez długi szereg lat na Sejm krajowy i do Rady Państwa, a także członkiem Wydziału krajowego — resztę tytułów zmarłego i wymienianie orderów, jakimi był dekorowany, możemy pominąć, nie dlatego, aby to, co zdobył sobie zacnem zawsze życiem ś. p. Ziemiałkowski, zasługiwało na lekceważenie, lecz dlatego, że tytuły i ordery może sobie zdobyć każdy, a czynami, które go wynoszą na czoło narodu, zwłaszcza takiego, jak nasz, który żyć musi w wyjątkowych politycznych stosunkach, nie każdy pochlubić się może. Ziemiałkowski należał do wyjątkowych mężów i jako polak, i jako człowiek. Umysł z natury bystry, podparty póżniej życiowem doświadczeniem i liczący się z warunkami, jakimi jest otoczony — można powiedzieć, że w całej swojej karjerze politycznej, mimo, że nie odsuwał korzyści osobistych, które zresztą nigdy mu w niczem nie uwłaczały, myślał ciągle o tem, jakby dla swego społeczeństwa z danej sytuacji wyciągnąć, jak największy pożytek. Można powiedzieć, że to było jego dewizą życia i można również powiedzieć, że Ziemiałkowski był politykiem praktycznym, ale z praw i godności swojego narodu, nie ustąpiłby, ani jednego źdźbła. Mógł w danych sytuacjach wymownie milczeć, ale nigdy nie zrobił i nie powiedział nic takiego, coby zadawało kłam głębokim i niespożytym zasadom naszych ideałów narodowych. Młode życie swoje przepędził Ziemiałkowski wśród wichrów i burz politycznych — żył, pracował i działał w czasie, który nazywano «wiosną narodów», a gdy nastała po niej twarda i skrzepnięta zima, Ziemiałkowski, ani nie ustał w pracy, ani nie ostygł w zapale, ani nie spoczął w wyszukiwaniu środków, za pomocą ktorych wyciągnąćby można jaknajwięcej korzyści dla interesów politycznych i społecznych swojego kraju. Odznaczał się też tą samą skrzętnością polityczną, gdy już posiadał zaufanie rządu i korony i, gdy powołany został na stanowisko ministra dla Galicji.

W tych kilku słowach krystalizuje się fizjognomja duchowa Ziemiałkowskiego: był zacnym człowiekiem, dzielnym polakiem i praktycznym politykiem, a dla swojego narodu pracował nietylko pożytecznie w różnych położeniach politycznych, ale był zawsze jego chlubą i zaszczytem. Pochodził z ubogiej rodziny, to też zawsze odczuwał potrzeby drugich, nigdy od biednych się nie odsuwał, a prostotę w życiu, w obejściu z ludźmi i w stosunkach zachowywał taką samą, jak wówczas, gdy rozpoczynał swoją karjerę, jak i wtedy, gdy stanął u jej szczytu. W młodości miał trochę poparcia ze strony rodziny Sapiehów, ale z niego bardzo mało korzystał. Ojciec ś. p. Ziemiałkowskiego był kucharzem u Sapiehów. Wszystko, co zdobył Ziemiałkowski w życiu, zawdzięcza sobie, wysokim przymiotom osobistym, przezacnemu charakterowi, nauce, rozumowi politycznemu i przedziwnemu patrjotyzmowi, którym w najcięższych nawet dopustach bożych, odznaczał się.

Od dłuższego czasu, usunął się zupełnie od życia publicznego i zamieszkał stale w Wiedniu, co mu niektórzy brali za złe, ale Ziemiałkowski przyzwyczaił się do tamtejszych stosunków, w których przeważną część swojego życia przeżył, przepracował, a po części przebolał — zresztą, małżonka jego, z domu Dylewska, nakłaniała go do stałego mieszkania nad Dunajem. Dom jego jednak w Wiedniu, był urządzony zupełnie po polsku, ze służbą polską i stanowił ognisko polskiego życia. Ziemiałkowski oprócz dotacyj pobieranych, jako były minister, żył z procentu od swoich i żony kapitałów. Posiadali też p. p. Ziemiałkowscy majątek ziemski w Galicji: Dębowiec, niedaleko Jasła. Majątek pozostały po Ziemiałkowskim, oceniają na mniej więcej sześćkroć sto tysięcy koron.

Śnieżyczka.

Skinęła zima królowa —
Pancerna zbroja lodowa
Spętała ziemię stężałą; —
Niedawno strojna, szczęśliwa,
Kamiennie, martwo spoczywa
Pod śniegu osłoną białą.

Śmierć nie objęła jej życia,
Choć serca nie słychać bicia
W sen twardy ukołysanej...
Pod kryształową powłoką
Puls bije gdzieś tam głęboko,
Czeka przeznaczeń odmiany.

Cisza i pustka dokoła —
I jeszcze wiosny anioła
Nic nie zwiastuje na ziemi:
Ani gorętszy blask słońca,
Ni ptaszka piosnka dzwoniąca —
Wiatr gra podmuchy śnieżnemi.

Lecz nim się w szumnym potoku
Przejrzy słoneczko z obłoku,
Ziem a znak życia już daje:
Z pod zimnej, twardej opony
Pierwszy listeczek zielony
Pierwszy kwiatuszek powstaje.

Wyrasta ze śnieżnej pościeli,
Sam w szacie z śnieżystej bieli;
Groźnych się mrozów nie lęka
I jasne podnosi czoło,
Kiedy z pustotą wesołą
Dziecięcia zrywa go ręka...

Ten pierwszy uśmiech w śnie ziemi,
Kwiat z płateczkami białemi,
Dziwnie nam swojski i miły; —
On milszy nad pyszne kwiaty,
Co strój w cieplarniach bogaty
I cudną woń roztoczyły.

Śnieżyczko! tyś godłem złotej
Mistrzyni życia, prostoty,
I mężnej w przyszłość ufności:
Pośród najsroższej zawiei,
Nie tracisz słodkiej nadziei,
Że wkrótce wiosna zagości.

Adela Suchocka.

Chrzest Ognia*!

(*Karta z dziejów naszego męczeństwa.*)

przez Lechitę.

„Nie dość im było, że z krzyża my zdjęli
„Ojczyznę krwawą i w zimnym ją grobie
„Złożyli; — nie dość, że w ciężkiej żałobie
„Bóg nas opuścił i ludzie wyklęli...

Nad cichą ubogą wioską Podlasia świt wschodził szary, a z nim mgła wstawała sina, gęsta i chłodna i szła w górę kłębami, niosąc w obłoki, jakoby łzawą skargę umęczonego ludu; — przez tę ciężką zasłonę przedarła się na chwilę krwawa smuga porannego światła, jakimś złowrogim blaskiem, ale tylko na to, by wróżyć ciężki ponury dzień jesiennej słoty. Zdawało się, że słońce senne, znużone, otwarło na chwilę oko i przymknęło je szybko, by nie patrzeć na nędzę ludzką; — wreszcie mgła odniosła zwycięstwo i zasnuła zupełnie widnokrąg.

W powietrzu cisza była i martwota, przerywana tylko monotonnym, tęsknym świergotem ptasim, — nagle w jednej z chat drzwi skrzypnęły i w mglistej na wpół szarej przestrzeni, głos się rozległ młody i dźwięczny:

— Na! na! sywucho; na! stara! — naści garść słomy i siana szczyptę; z własnego posłania wyciągnęłam, bo mnie już pod sercem boli słuchać, jak to bydlę ryczy bez noc całą. Wszystko nam te gałgany stójkowi zabrali i zboże ze styrty, i siano ze stogu, a toż zimy dopiero patrzeć, a już niema co wziąść w gębę i chudobę czem pokarmić... Oj dolaż nasza, dola!

Mówiąca te słowa sama do siebie, młoda dziewczyna ubrana była w krótką, odartą spodniczynę i w kaftanik ciemny, który znać lepsze pamiętał czasy, bo z pomiędzy wielkich łat kolorowych, przezierała gdzieniegdzie wełniana materja; — nogi dziewka miała bose i czerwone, twarz także zarumienioną od chłodu, ale miłą rysami i wyrazem.

Podeszła do szopy, zkąd odzywał się od czasu do czasu ryk żałosny i objęła za szyję biedną chudą krowinę, która łeb swój wsparła na ramieniu dziewczyny i patrzyła na nią smutnem — zamglonem okiem.

— Sywucho ty nasza maleńka, ty nam jeszcze jedna ostałaś, choć i ci e ie szelmy, bodaj szczezły! już gnać

*) Jest to szkic pierwszy do dramatycznego obrazka.

Kronika niedzielna.

(*Życie ludzkie, a kwiaty. Wiosna, więc pomówmy o niej obszerniej. Choć często mówią za wiele kwiatów — jednak im ich więcej, tem lepiej na świecie. A jakże to było od najdawniejszych czasów z tymi kwiatami?*)

Jak dawno tylko sięgają wiadomości o zwyczajach i obyczajach różnych narodów, zawsze spotykamy w nich zamiłowanie do kwiatów. Stanowiło ono pewnego rodzaju zbytek — ale zbytek, do którego zachęca nas sama natura, prześcigając pod względem bogactwa w tym kierunku najbujniejszą wyobraźnię ludzką.

Kwiaty są naszą rozrywką, odrywając myśl od codziennego życia, a pozwalając podziwiać przyrodę i zachwycać się jej najpiękniejszemi dziełami. Te dzieci natury są niemal nieodstępnymi towarzyszami dni naszych: w chwilach wesela przychodzą podwajać nasze radości, w chwilach smutku, koić żal. Najbogaciej udekorowany salon, bez roślin, lub kwiatów, robi wrażenie zimne i martwe; kwiaty wnoszą z sobą życie i ciepło. Zastawiony stół, przybrany kilkoma choćby kwiatuszkami, przedstawia się wykwintniej i nęci oko. Również, stosownie dobrane kwiaty, są najpiękniejszą ozdobą każdej toalety.

Im wyższą jest cywilizacja jakiegoś narodu, tem więcej ma on poczucia piękna, a temsamem większe zamiłowanie do kwiatów. Grecy i rzymianie przodowali pod tym względem narodom starożytnym; przystrajali się oni kwiatami podczas wszystkich obrzędów i ceremonij religijnych, a także uroczystości publicznych i domowych. Cokolwiek też powiedzieć by można o dzisiejszym zbytku w używaniu kwiatów, to nie dorównywa on temu, jaki uprawiały starożytne narody.

Jednym ze zwyczajów, który najwierniej do dni naszych dotrwał, było żegnanie zmarłych i czczenie ich pamięci kwiatami. Do tego stopnia przestrzegano zwyczaju tego u greków, że kiedy w IX. wieku przed Chrystusem ogłoszono w Sparcie prawa Likurga, zabraniające wszelkich zbytków i ograniczające nawet dotychczasowy zwyczaj obrządków pogrzebowych, dla kwiatów zrobiono wyjątek. Również przy uroczystościach weselnych, głowę panny młodej już wówczas pokrywał wieniec uwity z róż białych, mirtu, lub gałązek szparagu; rzucano kwiaty pod nogi nowożeńców idących do ślubu, a orszak weselny przybrany był suto w girlandy z róż i maków.

Zdawałoby się, ze wśród tak ogromnego zapotrzebowania kwiatów wyroby z tychże już wówczas tworzyły odrębną gałęź przemysłu i podawane były w różnej formie. Tymczasem zaś ograniczały się one wyłącznie na wieńcach i girlandach, które każdy własnoręcznie wił sobie według upodobania, trzymając się tylko pewnych rodzajów kwiatów, które w tej, lub owej ceremonji przez zwyczaj były przyjęte. Dopiero mniej więcej w VI. wieku przed Chrystusem, pierwsza kobieta imieniem Glycera, zaczęła w Atenach wyrabiać wieńce na sprzedaż i odtąd zaczęło się kwiaciarstwo rozwijać w gałęź przemysłu, pozostającego przytem przez długie wieki wyłącznie w rękach kobiet.

Rzymianie przejęci zwyczajami greków i życiem wschodniem, a zarazem kochający się w przepychu, daleko wyżej jeszcze posunęli zamiłowanie do kwiatów. Stały się one dla nich codzienną potrzebą życia. Podczas bankietów wszyscy biesiadnicy zjawiali się z wieńcami róż, lub fiołków na głowie, nakrycia tonęły w kwiatach, a nierzadko podłoga zasłana niemi była. Wojownikom rzymskim, powracającym z pola walki, przysługiwało prawo noszenia wieńców z wawrzynu, a groby bohaterów okrywano wawrzynem i cyprysem.

Łatwo zrozumieć, iż wśród takiego zamiłowania do kwiatów, oraz do tak licznego zapotrzebowania tychże, najpiękniejsze okazy płacone były niemal na wagę złota, co naturalnie niemal wywołać musiało próby roślin hodowli kwiatowych. Szklarnie i forsownie dostarczały w Rzymie już w r. 81 r. po Chrystusie, w czasie zimowym, takiej obfitości róż, lilij i fiołków, że kiedy pod panowaniem Domicjusza egipcjanie, chcąc zrobić niespodziankę cezarowi, przysłali mu w zimie świeże róże, ten roześmiał się tylko, mówiąc: «Egipcjanie przyślijcie nam zboża, a my zasypiemy was kwiatami«.

Wraz z upadkiem kultury, towarzyszącym zniknęciu państwa rzymskiego, zmniejszyła się też znajomość kwiatów i stosowanie ich do ozdoby. Krwawe zamieszki i nieustanne wojny owych czasów, jak również towarzyszący im nastrój duchowy ludzkości, mało sprzyjały zamiłowaniu do kwiatów. Nie znikło ono, jednak, zupełnie, a nawet wiek XI. przynosi pewne nowości w używaniu kwiatów do ozdoby, które przetrwały aż do wieku XVII.

W tymto czasie wieniec zamienia się w rodzaj kapelusza z świeżych kwiatów. Kapelusz taki był noszouy przy każdej okoliczności, szczególniej zaś podczas uroczystości weselnych i obrządków kościelnych, a nierzadkiem było, że kapelusz (*Chaperon*) panny młodej, ułożony artystycznie z kosztownych kwiatów — mimo swej krótkiej trwałości — stanowił całe jej wiano. I dzisiaj jeszcze w niektórych prowincjach francuskich i włoskich przechował się zwyczaj noszenia takiego kapelu-

ale stryjko wyniósł im z chaty kapotę, taj cię nam jeszcze ostawili dla dzieci, coby z głodu nie pomarły, nim ich do cerkwi, do popa stryjko poniesie... Oj! niedoczekanie nasze... Matko najświętsza ratuj!

Tak wyrzekając półgłosem, zasunęła dziewka drzwi od oborki i wpatrzyła się w dal w szarą przestrzeń, kędy z za mgły tumanów widniał las czarny, niby wstęga ciemna, opasująca wioskę.

Przy drodze pod lasem, tuliły się do siebie białe nizkie chaty, jak gdyby drżąc od chłodu pod wiglotną, zczerniałą słomą.

Błyszczała nad niemi dumnie błękitna pękata kopuła cerkwi, świeżo z unickiej na prawosławną przebudowana.

— Sława Bohu! — odezwał się w tej chwili głos tuż za plecami dziewczyny — a co to Jagusia już tak zrana o świcie na nogach, pewnie stryjna kijem nagania do roboty co? a nie lepiej by to było na swojem robić — he?

Dziewczyna mruknęła coś niewyraźnie i odwróciła się hardo, zasłaniając twarz końcem fartucha, z pod którego zerknęła ciekawie na dorodną postać młodego chłopca; nie raźno też jej było odchodzić, choć niby zwróciła się ku chacie.

— Cóż to, Jagna, tak wam pilno! — krzyknął chłop, oczy zaiskrzyły mu się namiętnie, chwycił dziewkę przemocą i przytrzymał za rękę. — Ot! pogadalibyśmy o zrękowinach co? Przystałby ja wam swaty, ale coś wasz stryjek krzywo na mnie patrzą, a niech baczą, co bym was nie wziął po niewoli.

— A jakoż nam mówić o zrękowinach — szepnęła dziewczyna — koły wy inakszoj wiry.

Inakszoj — wiry! a czy to ja poganin, czy co? kazali podpisać na carskie, to ja i podpisał, ta szczo! Mieli kozaki człowieka zasiec — wzruszył ramionami — Abo to mało krwi wytoczyli w Pratulinie... Ta szczo!... Hospodar hocze, szczoby jedna wira buła w carstwi, ta naj bude; — machnął ręką — Jeden Boh! podpiszecie i wy i wszyscy... Ot, lepiej by i wasz stryjek podpisał, taj dzieci w cerkwi dał ochrzcić, a nieszczęścia na nasze sioło nie sprowadzał i z głodu nie marł...— W miarę jak mówił, dziewczyna staczała z sobą ciężką walkę. Coś ją ciągnęło do urody chłopa, czuła, że serce jej rwie się do niego, że tulić by się rada do jego piersi i o Bożym świecie zapomnieć, ale uczucie wiary jeszcze silniej targnęło jej duszą.

Wreszcie stanęła przed nim w płomieniach cała.

— Ot! nie gadalibyście Dymitrze... aż grzech ciężki słuchać. Mówicie, coście nie poganin, a zaparliście się i naszej wiary i ojca świętego i Matki najświętszej różańcowej i naszych świętych. Zaprzedaliście duszę, taj tyle... Czort wam będzie ślubował, nie ja... a choćby ze mnie i życie wywlekli kozaki, duszy gubić nie będę — do grobu pójdę, ziemię żreć będę, a wiary nie złamię... naj czort woźme was i waszu szyzmu...

I obróciwszy, się szybko pognała ku chacie, tłumiąc łkanie, co głos jej dławiło i rękami przyciskając zawieszone na piersiach medaliki.

Dymitr stał chwilę, jak wryty, wreszcie pięść wyciągnął groźnie za odchodzącą i ochrypłym głosem zawołał:

— Budesz ty inaksze choworyty, jak tebe kozak nahajem pociłuje, a skaży tam stryjkowy, szczo zautra sotnia kozakiw tu pryjde, taj sam naczalnyk. Bude „weselisko" hej!

II.

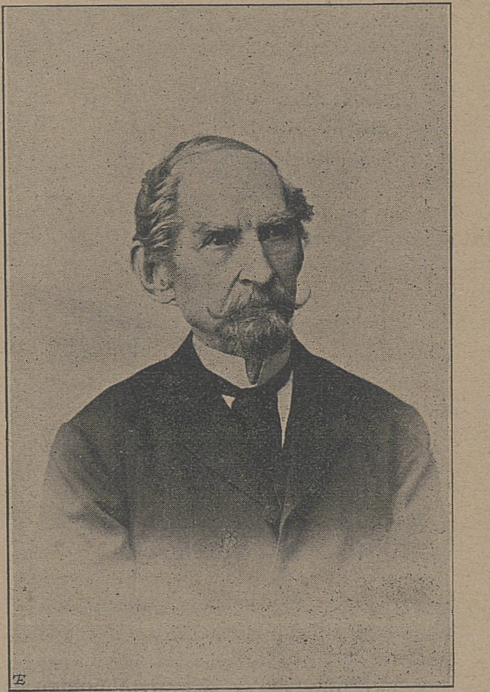
W chacie Józefa Koniuszewskiego, jednego z najbardziej poważanych, a dawniej i najzamożniejszych włościan, ruch dzienny budził się powoli.

Najpierw z łóżka, zasłanego słomą i szarą podartą płachtą, zwlokła się sama gospodyni; złożywszy do kołyski uśpione u piersi dziecię, ogarnęła się nieco i stanęła przy kominie; chwilę przebierała pomiędzy suszącymi się na przypiecku garnkami, poczem jęła rozdmuchiwać ogień i drwa przykładać, ale szło to jej dzisiaj jakoś nie sporo; raz w raz oglądała się po izbie, gdzie niegdyś panował dostatek i porządek, a dziś, wskutek ciągłych kontrybucyj i kar przez władze ściąganych, nędza rozgościła się na dobre.

Niebawem podniósł się ze snu i gospodarz, włosy ręką rozgarnął i podszedł do okienka dojrzeć, jaką tam Bóg dał pogodę. — Oj! nie będzie ci pociechy z tego słonka, taki to dzionek, jak i nasza dola! — rzekł ponuro. — Westchnął i zajrzał do alkowy, chcąc zdjąć z kołka sukmanę, ale nagle przypomniał sobie, że oddał ją wójtowi wczoraj, nie mając czem opłaaić nakazanej kontrybucji.

Naciągnął więc połataną płótniankę i usiadłszy na ławie zadumał się smutnie, bo i jemu ciężko dziś było do roboty się zabrać.

No! — Józek do pacierza! — zawołała w tej chwili gospodyni, dobywając ze skrzyni ukryte w niej i starannie w ręczniki owi-



Śp. dr. Florjan baron Ziemiałkowski.
(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

nięte obrazki Matki Boskiej różańcowej i Śt. Jozefata.

Wstał gospodarz, drzwi starannie zaryglował i ukląkł obok żony przy rozstawionych na stołku obrazkach.

Modlili się z początku półgłosem, po kolei powtarzając litanję, ale wkrótce jakaś potęga nadziemska z tych prostych słów pacierza przechodziła w ich dusze i ogarniała ich stopniowo. Usta im drżały, oczy błyszczały, słowa modlitwy brzmiały coraz silniej, coraz potężniej, jakby natchnione Bożą myślą.

Modlący się to, roztwierali szeroko ramiona, jak gdyby na przyjęcie z góry Bożego tchnienia, to padali piersią na ziemię, całując ją i pragnąc wyssać z jej łona siłę i męstwo na chwilę męczeństwa.

I szła ta modlitwa z tej chaty nędznej, z tych serc prostych, ku Stwórcy świata, jak łkanie bolesne, jak jasny płomień ofiarny, jak hymn męczenników, łzami i bolem nabrzmiały, a pełen wiary i nadziemskiej nadziei.

Modlącym się, wtórował teraz cienki, słabiuchny głosik dziecięcy; mała dziewczynka trzyletnia, zbudzona usiadła na łóżku i przytrzymując jedną rączką otwartą na piersiach koszulinę, drugą starała się znak krzyża zakreślić na czole i naśladować pacierz rodziców.

Przez drobne zaś szyby okienka, padały jaskrawe smugi krwawej zorzy i kładły promienne korony na głowy tych cichych ofiar carskiej przemocy.

Nie przebrzmiały jeszcze słowa pacierzy, gdy do drzwi zakołatano gwałtownie i wpadła Jagna z krzykiem i łkaniem rzucając się w ramiona gospodyni.

— Nieszczęście nowe!.. oj nieszczęście stryjno! Dymitr mówił, co jutro kozaki przyjdą i mordować będą.

— Cicho doniu — pocieszała gospodyni ale i ją trwoga i żal zdjęły, więc wyrzekać zaczęła i lamentować: — A bodajby ja była tych nieszczęsnych dziecisków nie rodziła, łby im lepiej, jak tym pisklętom poukręcała, do wody, jak te szczenięta porzucała, jak ot tera kozakom ich dać w ręce, na mękę, na hańbę, na sromotę... oj! seroty wy moje detyny, seroty!... (Dok. nast.)

---

sza z świeżych kwiatów podczas procesji Bożego Ciała.

Jakkolwiek wiązanie kwiatów było wówczas sztuką, znajdującą się zaledwie w zawiązku, to jednak wobec coraz więcej rosnących wymagań, zjawiają się już specjaliści, przeważnie kobiety, tak zwani kapelusznicy kwiatowi (*chapeliers des fleurs*). W XIII. w. mają już ci kwieciarze osobne stowarzyszenie cechowe.

Koniec XVII w. przynosi znaczne zmiany w kostjumach, a tem samem i nową modę w kwieciarstwie. Ostentacyjny kapelusz z kwiatów znika zupełnie, a w jego miejsce występują wyroby z kwiatów, daleko wdzięczniejsze formą, jak egrety do włosów, korsaże, wiązanki okrągłe i t. p., zbliżone już zupełnie do dzisiejszych. Zamiłowanie do kwiatów wzrasta z dniem każdym, już nietylko ludzie bogaci, ale prawie każdy stara się o przybranie okien swego mieszkania przynajmniej kilkoma doniczkami — i tak stają się kwiaty niemal potrzebą życia codziennego. Zamiłowaniu temu czyni zadość rozwój kultury ogrodniczej, który w naszych czasach przybrał rozmiary kolosalne, dzięki odkryciom geograficznym i ulepszonym komunikacjom. Aklimatyzacja obcych roślin, krzyżowanie i hodowla pod szkłem, dostarczają obecnie bogatego materjału kwiatowego w każdej niemal porze roku.

Ten krótki rzut oka na historję kwieciarstwa wykazuje nam, iż wiele dekoracyj kwiatowych dzisiejszych, jak wianek ślubny, ubranie stołu, wieńce dla zmarłych, nie są bynajmniej wymysłem naszych czasów, ale zwyczajem dawniej przyjętym i utartym przez wieki, a uszlachetnionym i do artyzmy niemal doprowadzonym przez rozwój cywilizacji i poczucia piękna.

K. Michalska.

Echa zamiejscowe.

Stanisławów.

Na posiedzeniu tut. kasy Oszczędności, odbytem dnia 26 marca b. r., panie zaproszone przez komitet budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, utworzyły celem urzeczywistnienia tej pięknej myśli, podniesionej przez poważne grono tutejszych obywateli, odrębny komitet, któryby dopomagał istniejącemu komitetowi w gromadzeniu funduszów na cel pomnika. Przew. tego komitetu obrano jednogłośnie radczynię, p. Helenę Festenburgową, znaną z ofiarności dla celów publicznych, która daje wszelką rękojmię, iż komitet znakomicie wywiążo się ze swego zadania.

Dnia 3-go kwietnia, o godzinie 12 tej w południe, odbył się w sali teatralnej ruski wiec polityczno-ekonomiczny, na którem rozprawiano o najbardziej piekących sprawach powiatowych. Wieczorem tegoż dnia odbył się uroczysty wieczór na cześć Szewczenki, urządzony staraniem stanisławowskich ruskich towarzystw.

Zaczarowane koło, głośna sztuka 5-cio aktowa Łucjana Rydla, premiowana na konkursie artystycznym w Warszawie, odegrana w bawiącym tu teatrze pod dyrekcją p. Adama Müllera, ściągnęła licznych słuchaczy na przedstawienie. Sztuka ta grana była przez artystów starannie, tem więcej, że role spoczywały we właściwych i jedynie odpowiednich rękach. Na pierwszy plan wysunął się dyrektor Müller swą wyrazistą grą w roli Maciusia i pani Turska (Marynka) młoda, o niepośledním talencie artystka, która przy ujmującej powierzchowności i wybornej dykcji, mogłaby być cennym nabytkiem dla każdej większej sceny. To też publiczność, oceniając pracę i talent tych artystów, uznania swego bynajmniej nie skąpiła. Nie mniej dobrze wywiązał się z wdzięcznej roli drwala p. Iwanicki. Wojewodę oddał ze zrozumieniem rzeczy p. Gabrjelski, a p Turski (Tureczek), w roli djabła Kusego, przyczynił się dobrą grą do zaokrąglenia całości.

Także pna Grafczyńska wdzięcznej roli wojewodzianki i pp. Czajkowski, Folta i Protaszewicz zasłużyli na uznanie.

Dwaj urwisze, sztuka w 2 częściach, a 7 odsłonach Piotra Decorille'a, nie mająca żadnej wartości literackiej, odegrana w sobotę dnia 31 marca b. r. zadowoliła publiczność jedynie ze względu na dobrą grę artystów. Główną rolę (Helena de Kerlor) odegrała wybornie, jak zwykle, rutynowana artystka pni Turska. Walusia i Lalusia oddali popisowo pani Czajkowska i pna Grafczyńska, a pp. Müller, Iwanicki i Czajkowski, jako banda złodziei z panią Müllerową na czele, należycie wywiązali się z powierzonych im ról.

Pochlebna wzmianka należy się panu Gabrjelskiemu, za świetne odegranie Jerzego de Kerlor. Pięknie wyglądała pni Gabrjelska. Na szczery oklask zasłużyli sobie pp. Folta, Protaszewicz i pna Czerska w roli służącej.

Niedzielna sztuka *Trójka hultajska*, komedja fantastyczna ze śpiewami i tańcami, ściągnęła liczną publiczność do sali teatralnej, która miała sposobność rzetelnie się ubawić. Müller (krawiec), Iwanicki (szewc), Kamilla (śpiewaczka), która swym miłym i dźwięcznym głosikiem zadowoliła w zupełności publiczność, dalej pani Müllerowa, pna Grafczyńska i pp. Gabrjelski, Folta i Protaszewicz zbierali liczne oklaski. Pięknie wyglądała, jak zawsze, pani Turska w roli Pipki. (*Stb.*)

Z *Rzeszowa* piszą:

Staraniem tutejszego grona nauczycieli szkół wyższych, odbył się w dniu 25. marca w sali »Sokoła« drugi odczyt na dochód biednach uczniów tut. gimnazjum. Mówił dr. Nieć na temat: »O hygienie w ogólności, z szczegółowem uwzględnieniem djeletyki w wychowaniu«.

Drużba, najnowsza komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego, odegraną została przez amatorów, w dniu 1. kwietnia b. r., a dochód z tego przedstawienia przeznaczono na wykończenie fasady budynku »Sokoła«. Przedstawienie powiodło się doskonale, a publiczność niezmiernie się ubawiła, na tej najnowszej sztuce Bałuckiego.

Olbrzymi proces o lichwę, toczy się od 2 kwietnia przed tutejszym sądem obwodowym. Oskarżonym jest p. Kazimierz Rogalski, były notarjusz o 215 faktów lichwy i 4 fakty oszustwa. Do rozprawy, która potrwa prawdopodobnie 4 tygodnie, powołano 260 świadków. Prócz tego odczytaną ma być ogromną ilość aktów.

Z *Kołomyi*.

Maluczko, a po tylu trudnościach i odkładaniach z dnia na dzień nastąpi otwarcie gazowni. Główne ulice i lokale kołomyjskie, zajaśnieją światłem gazowem. Obecnie, kończą się roboty około połączenia z zakładem prywatnych konsumentów i jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, już niedługo otrzymamy oświetlenie gazowe, na które tak długo czekamy. Nowością przy tutejszej gazowni są piece konstrukcji p. A. Teodorowicza, dyrektora gazowni lwowskiej, które oprócz wielu innych, posiadają jeszcze tę zaletę, że nie są wcale skomplikowane, a w dodatku wytwarzają jednostajne i silne ciepło, które następnie bardzo długo w sobie trzymają.

Pojedynek w kopalni węgla.

Opowiadanie
przez
Antoniego Doliwę.

Mógłbym był otrzymać postrzał niebezpieczny, a nie doznałbym większego wstrząśnienia.

Nie ulagało wątpliwości, że to była prawda: rewolwer niklowany leżał tam, na zardzewiałej kupie żelastwa, w miejscu oznaczonem. Ignacy Wałęcki był szaleńcem, dotkniętym manią morderstwa.

W tej chwili najdziwaczniejsze kombinacje plątały mi się i chodziły po głowie, ujmując je w kleszcze z szatańską zręcznością: żaden wysiłek ludzki nie mógł mnie z tego położenia wydobyć.

Byłem najzupełniej zgnębionym. List Ignacego wypadł mi z ręki i potoczył się pod nogi w błoto i pył kopalni. Świeca woskowa rzucała na mnie drżące swe światło; zdawało mi się, iż lichtarz gliniany stoczy się również na ziemię. Groźba śmierci nie była czemś nowem dla mnie; to też nie miałem uczucia obawy fizycznej wobec niebezpieczeństwa, tylko doznawałem wrażenia, iż dostaję febry.

Od lat z górą dwudziestu, Ignacy Wałęcki i ja, byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Mogliśmy się byli poznać do głębi: razem uczęszczaliśmy do salonów, razem spędziliśmy niejeden karnawał w Warszawie, razem skończyliśmy instytut górniczy. Nigdy nie poróżniliśmy się nawet z sobą. Ni ztąd, ni zowąd, zaczął mi dziś grozić śmiercią za niewyrządzoną mu przezemnie obrazę.

Wymiaginowal sobie tę obrazę. W owym fatalnym liście oskarżał mnie, iż mu uwiodłem żonę, tymczasem Wałęcki nigdy nie był żonaty.

Nie był to napad nagłej warjacji, gdyż przypominam sobie najdokładniej, iż przemyśliwał nad sposobem dokonania zamiaru, że przygotowywał się do czynu; podstępnie plan swój wykończał w moich oczach, nie budząc we mnie żadnego podejrzenia. Nie przypuszczałem takiego rezultatu, aż do chwili, w której przystąpił do wykonania tego planu

Znalazł ogłoszenie w jednym z dzienników, który czytaliśmy pewnego razu. Było to po południu. Dużo rozmawialiśmy wtedy z sobą, zastanawiając się nad treścią ogłoszenia Wreszcie zdecydowaliśmy rozpocząć działanie.

— Wiesz co, Antoni — rzekł mój przyjaciel — mam djablą ochotę zabrać się do dzieła. Co to za rozkosz przystąpić do czynu i zakasać rękawy do pracy. To cel pociągający. Moi przodkowie mieli kopalnię własną. Jakżebym pragnął zostać znowu panem tych bogactw podziemnych. Jest to istotnie ponętną rzeczą, Jeżeli ogłoszenie nie mija się z prawdą, projektowana do nabycia kopalnia może z czasem do mnie należeć. Trzeba ją będzie zwiedzić. Czy nie pojedziesz ze mną?

Z początku śmiałem się z projektu, w końcu jednak powiedziałem:

— Dobrze.

Dni następnych, Wałęcki okazywał wielką radość z powziętego planu. Robił wrażenie dziecka, które się cieszy z obiecanego konika drewnianego. W naszem mieszkaniu można było odtąd tylko napotkać plany, wykazy statystyczne, próbki węgla. Powieści Sienkiewicza spoczęły na półce — zjawiła się natomiast u nas inna literatura, w której księgi techniczne zwyciężyły poezję. Po dwadzieścia razy dziennie słyszałem wymawianą nazwę kopalni. położonej nad samą granicą, na Szląsku, dokąd wybraliśmy się wkrótce.

Pokłady węgla w tej okolicy znajdowały się na niezbyt wielkiej głębokości, ale tak zwana Głęboka, do której palił się Ignacy, sięgała dalej we wnętrze bogatej ziemi.

Głęboka była opuszczona od lat wielu, gdyż jej galerje zostały zalane wodą. Dopiero teraz zaczęto ją pompować. Czekano z upragnieniem chwili, kiedy górnicy będą się mogli spuścić do szybów. Węgiel zapowiadał się w znacznej ilości, ale eksploatacja wymagała ulepszeń radykalnych.

Stara maszyna, nie funkcjonująca od dłuższego czasu, znowu zaczęła oddychać. Na linie znowu umocowano windę, którą się górnicy spuszczać będą, jak dawniej, do najodleglejszej komory.

W dniu oznaczonym, udaliśmy się z Ignacym do Głębokiej, aby się na windzie spuścić do wnętrza szybu.

Wrażenie to niemałe, gdy się tak przy akompanjamencie pisku i tarcia zardzewiałych kółek, spada w głąb przepaści, wśród panujących dokoła ciemności.

Znaleźliśmy się w ten sposób w podziemnem pustkowiu, gdzie od lat kilkunastu żywej nie było duszy. Wrażenie oczywiście się wzmaga.

Podróż nasza w łono ziemi trwała kilka minut.

Zatrzymaliśmy się na jednej platformie świeżo osuszonej. Lichtarze w rękach naszych z wysokości ramion rzucały od świec blade promienie. Nogi zagłębiały się w lepki muł jakiś. Sklepienie było tak niskie, że z początku nie mogliśmy wyprostować się należycie; powietrze było wilgotne i przejmujące. Platforma, na której staliśmy, służyła dawniej za punkt zborny dla powracających górników.

WESOŁY KURJEREK.

Jest się czego dziwić!



— No cóż cię tak przyprowadziło do nędzy? przecież jakieś odchodził odemnie ze służby miałeś sporo uciułanego grosza — ożeniłeś się, działo się wam dobrze, byliście dostatni.

— Żona mi umarła...

— Zapewne — to nieszczęście — ale...

— Ożeniłem się drugi raz.

— To nie dobrze...

— O! było bardzo mi dobrze — to też, jak mnie druga odumarła, chciałem sobie życie poprawić i ożeniłem się trzeci raz...

— E! to ja się dziwię, że ty jeszcze żyjesz!...

Straszna tabaka.

(Obrazek z przyszłości).

Postęp idzie olbrzymim krokiem. Zdaje się, że włożył na nogi siedmiomilowe buty i leci, jak warjat.

Pożegnaliśmy się już dawno ze starożytnymi cmentarzami. Sprzedano je przez publiczną licytację ogrodnikom, którzy produkują na nich wyborne kalafiory i szparagi.

Nawet truskawki cmentarne są nadzwyczaj poszukiwane.

Proszę nie zapominać, że dzieje się to w r. 2002 — i że Warszawa, jak to jej przepowiadali ekonomiści, stała się czemś pośredniem między Liverpoolem i Hamburgiem, właściwie zaś nie jest, ani pierwszem, ani drugiem z tych miast...

Postęp pędzi, jak lokomotywa.

Już mamy oświetlenie elektryczne, gutaperczany bruk, balonowe omnibusy, co trzy kroki telegraf, a w każdym domu filję poczty pneumatycznej...

Rogatkę marymoncką dawno już zniesiono, miasto rozszerzyło się aż poza Kaskadę, a przy wjeździe wzniesiono coś w rodzaju łuku tryumfalnego. Zowie się to bramą Jerychońską...

Poza nią znajduje się pyszny ogród, a w nim, na wspaniałym trawniku, ozdobionym marmurowymi posągami wielkich znakomitości, wznosi się budynek w stylu jerozolimsko-damasceńskim (najmodniejszy styl epoki) z dużym kominem żelaznym.

To jest piec, albowiem palimy się po śmierci. Znałem takich, którzy robili to za życia... ale ci stlili się bez pieca — biedacy!...

I popiołu z nich nawet nie pozostało...

Wspaniały piec imponował ogromem... Do środka wchodziło się przez bramę czarną srebrnymi nabijaną gwoździami, a urządzenie wewnętrzne odznaczało się niezwykłym komfortem i wygodą.

Sam piec stał na środku dużej sali, obitej czarnem suknem, po którem spływały duże łzy (z cyny pobielanej). Dokoła sali stały wspaniałe fotele, ciężkie, głębokie, miękkie, obite czarnym manszestrem, ze srebrnymi galonami i frendzlami.

Na ścianach zawieszone były kandelabry srebrne, w których niepewnem światłem migotały świece woskowe.

Przy każdym fotelu stało piękne marmurowe naczynie na łzy.

Wiek XXI. nauczył ludzi oddawać się boleści w sposób najbardziej wygodny.

Oprócz tego, na każdym fotelu leżała piękna ogromna batystowa chustka dla użytku publiczności.

Tę chustkę, towarzystwo palenia ciał, dawało swym gościom, jako premium bezpłatne.

Nie potrzebuję dodawać, że na jednym jej rogu znajdował się wydrukowany adres instytucji, oraz illustrowany cennik.

Zamiast smutnych emblematów śmierci, to jest trupiej głowy i piszczeli, wszędzie pozawieszano wyobrażenie feniksa, odradzającego się z własnych swoich popiołów...

Emblemat ten wywoływał myśli mniej smutne...

Przez bramę Jerychońską przejeżdżał orszak żałobny. Na karawanie parowym, pędzącym z szybkością trzech wiorst na minutę, przymocowaną była trumna niklowa, zrobiona z wycofanej z obiegu, francuskiej zdawkowej monety, a z jednego jej końca zwieszał się olbrzymiej długości tren jedwabny od sukni..

Maszynista od karawanu wiedział, kogo wiezie. Pewnym był, że dostanie sowite «na piwo», więc pędził całą siłą pary, a co trzy sekundy gwizdał tak przeraźliwie, jak tego wymagała sytuacja, pełna powagi i uroczystego smutku...

Długi szereg parowych powozów usiłował dążyć za wozem żałobnym, a maszyniści powozowi usiłowali zagłuszyć świst karawaniarza, co utworzyło prawdziwie smutną, rozdzierającą serce muzykę...

Sekretarz towarzystwa palenia zwłok, w długiej todze czarnej, wyszedł naprzeciw orszaku, a zwróciwszy się do męża zmarłej, powitał go piękną, rozrzewniającą mową, przyczem nawiasowo wspomniał o wysokiej dywidendzie dla akcjonarjuszów towarzystwa na rok 2002.

W środku mowy, odezwał się zapłakany mąż, przepraszając sekretarza, że nie może dosłuchać do końca rozrzewniającej przemowy, gdyż: po pierwsze, jest zanadto wzruszony, a po drugie, musi się spieszyć na licytację ruchomości zajętych w mieszkaniu swego przyjaciela. Ma jednak nadzieję, że licytacja ukończy się dość szybko i że zdąży on jeszcze wrócić w sam czas, aby zabrać z sobą popioły nieoszacowanej małżonki, która pomimo wielkiej złośliwości charakteru, kłótliwości i fizycznej brzydoty, pozostawiła mu wcale piękny kapitał, nie licząc dwóch skrofulicznych aniołków.

Wszyscy zachwycali się temi objawami przywiązania mężowskiego, a kiedy trumna nieoszacowanej małżonki wsuniętą została do pieca — czarno ubrani lokaje towarzystwa rozdawali uczestnikom pogrzebu wyborne cygara, lody i świeżutkie dzienniki, które miały skracać czas oczekiwania, dopóki piec nie dokona swego dzieła zniszczenia.

Trzy kwadranse trwało to oczekiwanie, a małżonek powrócił z licytacji w sam czas, to jest akurat w tej chwili, kiedy wsypywano kilka garstek do niebieskiego, jedwabnego woreczka.

Zasmucony małżonek zapłacił rachunek towarzystwu palenia zwłok, włożył woreczek z drogiemi szczątkami do bocznej kieszeni tużurka, a wsiadłszy do parowego powozu, całą siłą pary popędził przed gmach bankowy, gdzie zdyskontował siedm weksli i tyleż czeków.

Nie uważał jednak zasmucony człowiek, że gdy częstował cygarem kogoś ze znajomych na ulicy, woreczek z drogimi szczątkami wypadł z jego kieszeni...

Serce męża boleśnie zostało dotknięte tą stratą. Wyznaczył 1000 rubli nagrody temu, kto odnajdzie ów skarb stacony...

W roku 2002 Warszawa miała już dzielnych agentów, którzy za pewne wynagrodzenie, służyli także interesom osób prywatnych.

Jeden z takich jegomościów podjął się poszukiwania, które też niebawem uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem.

Jakoż po niedługim czasie, stawiony został Onufry Niuchacz, stróż domu Nr. 70.283 — oskarżony o nieprawne przywłaszczenie i ukrycie zwłok bankierowej Ypelman, z domu Piperberg, małżonki szanownego Bernarda Ypelmana, członka rady miejskiej prezesa banku zastawniczego, radcy akademji handlowej, etc. etc.

Podajemy tu wyjątek z interesującej rozprawy sądowej:

Prezydujący. Obwiniony Niuchaczu! czy przyznajesz się do czynu występnego?

Obw. Nie.

Prez. Więc nie znalazłeś zwłok pani bankierowej?...

Obw. Jak żyję nie widziałem jej nawet...

Prez. (do komisarza rządowego) Proszę przynieść dowód materjalny. (Komisarz sądowy wnosi woreczek) Obwiniony! czy wobec tego dowodu, jeszcze się możesz zapierać... Czy miałeś to kiedy w ręku?

Obw. Nosiłem to ze dwa tygodnie w kieszeni...

Prez. Cheiej mi powiedzieć, skąd przyszedłeś do posiadania tego przedmiotu?

Obw. Znalazłem to na ulicy przed bankiem.

Prez. A cóż zrobiłeś ze zwłokami znajdującemi się w woreczku?

Obw. Kiej tam proszę pana, żadnych zwłoków nie było...

Prez. A cóż tam znalazłeś?

Obw. Tabakę jaśnie panie...

(Żywe poruszenie wśród publiczności.)

Prez. I cóż z nią uczyniłeś?

Obw. A cóż się prześwietny sądzie robi z tabaką? ot niuchał człowiek, niuchał, taj wyniuchał do szczętu.

(Kilka dam mdleje.)

Prez. Cóż cię skłoniło do takiego postąpienia? jak śmiałeś popełnić taki karygodny postępek? czy wiesz, że nie tabakę zażywałeś, lecz spopielone zwłoki jednej z najszanowniejszych obywatelek tego miasta.

Obw. O Jezusie Nazazareńtki! a dyć ja myślałem, że ta tabaka krzynkę inaczej pachniała, ale zdawało mi się, że to właś nie pańska, namięszałem do niej zwyczajnej zielonki i zażywałem bez calusieńki tydżień. O! żebym ja był wiedział! nie darmo też kręciła mnie w nosie, jak świdrem.

(Przerażenie w sali.)

Przysięgli widząc, że obwiniony działał bezwiednie, wydali werdykt uniewinniający, lecz bankier Ypelman utraca najdroższą pamiątkę na zawsze, a biedny stróż prześladowany przez straszną zmorę, dostaje pomięszania zmysłów i zdaje mu się, że jakaś dama mieszka stale w jego czerwonym nosie.

Z pieśni sielskich.

— Czemużeś tak Maćku gębę
Rozdziawił?
Czemużeś tak serce twoje
Zakrwawił?
Czemu nie chcesz słuchać skrzypki
Grającej,
Jeno chodzisz wciąż po lesie
Tęskniący?
Takiś cienki, mój Maciusiu,
Jak igła,
Miskiś nie tknął, kasza w misce
Ostygła!
Czy cię zmora nieboraku
Opadła,
Że się nawet ruszyć nie chcesz
Do jadła?
— Oj, uzekła ci, uzekła
Mnie zmora,
Co jest córką gumiennego
Ze dwora.
Raz spojrzała jeno na mnie
Z za płota
I uzekła, oj! uzekła
Niecnota!
Ni mi jadła, ni roboty,
Ni spania
Od owego okrutnego
Kochonia!
. . . .
— Oj, Maciusiu, mój Maciusiu
Nieboże,
Pokłoń — że się gumiennemu
We dworze...
Pokłoń — że się gumiennemu
I Zosi,
Pokłoń księdzu, to zapowiedź
Ogłosi...
I zakończy się biedaku
Twój smutek,
Weźmiesz dziewkę, kiejby orzech
I skutek!
— Sprawiedliwie słowo rzekli
Jegomość,
Tylko mam ja jedną kiepską
Wiadomość...
Zwawa ci to owa Zośka,
Dziewuska,
Ale goła jak naprzykład
Pietruska...
Ztąd mi przyszedł taki smutek
Do głowy...
Bo jakże się tera żenić
Bez krowy?

Bank krajowy.

Sprawozdanie dyrekcji Banku krajowego, oraz bilans za r. 1899 podnosi, że r. 1899 był bardzo ciężkim dla naszego kraju, Bank krajowy okazał jednak mimo trudnych warunków swoją żywotność i spełnił swój obowiązek, stojąc na straży ogólnych interesów finansowych kraju. Rezultaty bilansu Banku za r. 1899, są pomyślnymi. Sprzedaż emisyj bankowych i utrzymanie ich kursu, połączone było w roku ubiegłym z wielkiemi trudnościami, nietylko ze względu na stosunki nasze krajowe, ale także ze względu na ogólny stan targu pieniężnego i walorów lokacyjnych, tak w państwie, jak i w całej Europie. Mimo to, ukształtował się pomyślnie nietylko zbyt naszych emisyj, ale także i ich kurs.

Powiększenie się zapasu 4 prc. listów zastawnych wynosi w 1899 r. 3,543.000 k., natomiast znaczniejszem jest zwiększanie się zapasu 4 prc. obligacyj kolejowych i wynosi 5,129.000 k., tłumaczy się jednak tą okolicznością, że w r. 1889 wydano nowych pożyczek kolejowych k. 9,020.000, zaś umieszczenie w ciągu jednego roku tak znacznej ilości tego papieru było niemożebnem; w roku bieżącym spodziewaną jest bardzo nieznaczna już emisja tego papieru i jest wszelka nadzieja, że reszta niesprzedanych obligacyj kolejowych w tym roku rozsprzedaną zostanie.

W ciągu roku 1899 interweniował Bank krajowy w następujących dalszych parcelacjach: Jurków pow. brzeski, Zborów pow. kałuski, Łęki górne pow. pilzneński, Grabiny i Głowaczowa pow. pilzneński, Klementyn i Rakowiec ad Litwinów pow. podhajecki, dalsza parcelacja Wołczkowiec pow. śniatyński, Nowosielice ad Rożnów pow. sniatyński i Pałczyńce pow. zbaraski. Pragnąc przyczynić się do powiększenia interesu parcelacyjnego, przystąpił Bank krajowy ze stosownym udziałem i przyrzekł dalsze poparcie finansowe nowo zawiązanemu »Bankowi parcelacyjnemu« we Lwowie, zapewniwszy sobie wpływ na prowadzenie interesów i skład zarządu tego zakładu.

Utworzony w roku 1898 pod kierownictwem Banku, syndykat dla 1.090 akcyj po 1.000 koron «Gal. akcyjnego Tow. przemysłu cukrowniczego« w Przeworsku, został w r. 1899 rozwiązany po wysprzedaży wszystkich akcyj nabytych. Oprócz dotychczasowego udziału i popierania przedsiębiorstw towarzystw akcyjnych we Lwowie (nawozy sztuczne), w Przeworsku (cukrownia), Rzeszowie (garbarnia) i Sanoku (fabryka wagonów i maszyn), przystąpił Bank krajowy w roku ubiegłym z pewną częścią kapitału akcyjnego do »akcyjnego Tow. dla przemysłu tkackiego i sukienniczego« w Łańcucie — i dopomógł do powstania tego nowego zakładu przemysłowego. Gdy zaś dochody od włożonych w te przedsiębiorstwa funduszów bankowych zaczęły się już ustalać, zacznie odtąd Bank te dochody osobno w rachunku strat i zysków uwidaczniać. W roku 1899 wynosiły te dochody 38.512 koron 82 groszy.

Interes hipoteczny Banku wykazuje, że w r. 1899 wypłacił Bank walutę: na 30 pożyczek na dobra ziemskie w kwocie k. 2,036.500, 171 pożyczek na realności miejskie w kwocie k. 4,552.300, 525 pożyczek na grunta włościańskie w kwocie k. 1,081.990, razem 726 w kwocie k. 7,671,700 co łącznie z pożyczkami wypłaconemi przez Bank w latach poprzednich, czyni 10 630 pożyczek w ogólnej sumie koron 131,420.600.

Zysk w oddziale hipotecznym w r. 1899 wynosił k. 233, 680.68, zwiększył się przeto o k. 27,623.38.

Fundusz rezerwy specjalnej dla oddziału hipotecznego, wynoszący z dniem 31. grudnia 1898 k. 913,356.57 doszedł w ciągu r. 1899 do sumu k. 992.728·77, został zatem powiększony o k. 79,373 21.

Z dniem 31. grudnia 1899 znajdowało się w obiegu listów zastawnych Banku krajowego 4 prc. na sumę k. 62,714.200, zaś $4^{1}/_{2}$ prc. na sumę k. 27,633.200, czyli na ogólną sumę k. 90,347.400, natomiast pożyczki udzielone przez Bank po strąceniu funduszu złożonego na umorzenie, wynosiły koron 90,637.132·82.

Bank krajowy udzielił w r. 1899: 28 pożyczek w obligacjach komunalnych w ogólnej sumie k. 1,011.000. Zysk w oddziale komunalnym w r. 1899 wynosi k. 24 793.47. Rezerwa tego oddziału, będąca własnością Banku, wynosiła z końcem r. 1899 k. 506.385·79 i powiększyła się w roku 1899 o kwotę k. 33.386·76.

W roku 1899 wypłacił Bank 3 pożyczki kolejowe, a mianowicie: dla kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka 5.200.000, dla kolei Rozwadów-Przeworsk 500.000, dla kolei Trzebinia-Skawce 3,320.000 koron — razem 9,020.000 koron. Zaległości w tym dziale nie ma żadnych, zysk wynosił w 1899 r. 14.132·08 k. a specjalna rezerwa z końcem roku 37.375·58 koron.

Całkowity obrót z wszystkich operacyj Banku we Lwowie i Krakowie w r. 1899 wynosi sumę 1.348,068.276·98 k.

Bank reeskontował w 1899 roku 5139 sztuk weksli na ogólną sumę 16,050.759 60, a zatem więcej jak w roku ubiegłym o 4309 sztuk weksli i kwotę 11,603.690·72 k.

Ogólny zysk w oddziale bankowym wynosił w 1899 r. 518,181·74.

Oddział interesów bankowych ze stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi postępuje prawidłowo.

Liczba zastępstw w Banku wynosiła do końca r. 1899 bez zmiany 65.

Obecny majątek Banku wynosi w kapitale zakładowym i rezerwach koron 6,188.659·41, strącając zaś kwotę 28.644, będącą własnością dłużników komunalnych, wynosi zwiększenie majątku Banku ponad pierwotną dotację 2,000.000 k. kwotę 4,160,015.41 koron, uzbieraną przez Bank w ciągu 16 lat jego istnienia.

Wiktor Chajes i Sp. Dom bankowy **Lwów** Sykstuska 8,
Sprzedaż losów na raty.
Kupno i sprzedaż efektów i monet.
(173-10-1)

„Flirt“ Najlepsze TUTKI i BIBUŁKI w książeczkach „Kraj“
z papieru Sassowskiego
wyrobu S. Niemojowskiego we Lwowie
Wszędzie do nabycia. (83-st.-8)

LEOPOLDA LITYŃSKIEGO
Kopalnia węgla w Dżurowie
poczta ROŻNÓW
[124-5-5] zwraca uwagę
P. T. Przemysłowców wschodnio galicyjskich
na swój węgiel brunatny
o wysokiej wartości koloryczne], używany od szeregu lat przez c. k. kolej państwową, którego nabycie leży w interesie wszystkich gorzelń, browarów, młynów i w ogóle fabryk podolskich.
Bliższe warunki podaje na każde pytanie:
Zarząd kopalni węgla w Dżurowie, poczta Rożnów.

ULICA PIEKARSKA 3.
HOTEL METROPOLE
WYBORNE
PIWO PILZNEŃSKIE
z browaru związkowego.
PIWO WOJNICKIE
z browaru Wgo Zygmunta Jordana,
do nabycia na szkianki, flaszki, syfony i beczki
z odstawą do domów lub na dworzec kolejowy.
Jeneralna Reprezentacja na Galicję
Krzysztof Janowicz
Telefon nr. 410. (72-18-15)
HOTEL METROPOLE
ULICA PIEKARSKA 3.

Handel delikatesow i win
A. Hawełki w Krakowie
poleca [101-12-9]
Jabłka, gruszki tyrolskie
szlachetne gatunki,
OWOCE FRANCUSKIE
FRUITS ASSORTIS GLACÉS,
OSTRYGI OSTENDZKIE,
BAKALIE.

Na wapno skaliste
przyjmuje zamówienia i dostarcza takowego
BIURO KOMISOWE WAPIENNIKOW
w gmachu banku hipotecznego
we Lwowie. (136-8 3)

Leon Heszeles
we Lwowie.
Skład i wypożyczalnia fortepianów i pianin, tak nowych, jakoteż i przegranych.
Najtańsze ceny. Spłata może być na raty.
Skład z ulicy Trzeciego Maja 2. z dniem 1. października, znajduje się we własnym domu:
ulica Sykstuska 11 „Dom Szopena“.
[9-13-10]

W zakres działania
Lwowska Filja [99-st.-5]
Banku gal. dla handlu i przemysłu
ul. Jagiellońska 3.
(dawny lokal Banku kredytowego)
wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący, za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na **Książeczki Oszczędnościowe.**

C. k. uprz. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [88-st.-27].
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym,

Główny skład
Żywieckiego piwa
we Lwowie
ul. Sykstuska l. 33
Z browaru Arcyksięcia Karola Stefana
poleca swe wyśmienite piwa:
piwo cesarskie jasne jak Pilzneńskie, piwo eksportowe ciemne jak Bawarskie piwo Porter kuracyjny w beczkach, butelkach i syfonach.
Wszystkie gatunki dostać można w głównym składzie, jako też w handlach delikatesów i pierwszorzędnych restauracjach.
Wyżej wymienione piwa uznane zostały jako wyśmienity środek kuracyjny przez pp. Profesorów Dr. A. Czyżewicza, dr. Neussera, c. k. sztabowego lekarza Linka, dr. Grossa we Lwowie i dr. F. Jucicha dyrygującego lekarza zakładów dr. Wiela w Zurychu i Niedelbadzie.
Zastępca firmy
J. K. SEELENFREUND
we Lwowie
ulica Sykstuska l. 33.
(150—12—2)

Alojzy Mól

Majster kaflarski z Krakowa

wykonywa [126-6-6]

PIECE KAFLOWE w różnych kolorach i deseniach, KUCHNIE KAFLOWE rozmaitych rodzai.

Wykonywa przestawianie starych pieców, przerabia i naprawia po bardzo **niskich cenach.**

Mieszka w Rzeszowie plac Kilińskiego 6.

Niezawodną truciznę na

Szczury i myszy

wysela w puszkach po 60 hal., 1 kor. 20 hal. i 2 kor.

Jan Michnik

w Bochni. (137-st-4)

Hotel Polski

pod »białym Orłem«

Kraków Florjańska 42

obok bramy Florjańskiej,

gruntownie odrestaurowany i z wielkim komfortem urządzony, poleca się i nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne,

ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej (130-st.-6)

Skład Piwa

Marcina Hillicha

we Lwowie, ul. Podzamcze 8.

Telefon 645. [93-12-12]

Poleca z najsławniejszych browarów piwa: **leżak, marcowe, eksportowe, porterowe i bok w beczkach i flaszkach. Dostawa od 10 flaszek począwszy.**

Giovani Zuliani i Syn

Pierwsza krajowu

Fabryka wyrobów cementowych

Lwów ul. św. Piotra 21, telefon Nr. 658

Filja:	Filja:
Stanisławów	**Czerniowce**
ul. Zarwańska 18.	Bahnhofstrasse 28.

wykonuje posadzki weneckie terazzo mozaikowe imitacja granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne wyroby z cementu. Skład i zastępstwo płytek szamotowych w różnych deseniach, jak i klinkerów. Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale, po cenach umiarkowanych. (149—8—3)

Otwarte zostało Sanatorjum

Dom zdrowia

Dra Eugeniusza Wajgla

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

(116-12 8)

C. k.

Uprz. Zakłady fabryczne

w Tenczynku.

Leszka Prus Wiśniowskiego

Browar parowy i fabryka wódek polskich poleca znakomity porter, piwo export Marcowe i Leżak na beczki i butelki, oraz wszelkie gatunki zdrowotnych wódek.

(146-12-3)

Nowo otworzony

Zakład pogrzebowy

K. Stołowicza

„STELLA"

Lwów, Wałowa l. 11.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po nader umiarkowanych cenach.

Na prowincji urządza również pogrzeby.

Na składzie:

Trumny metalowe, drewniane,

krzyże, wieńce i wszelkie przybory pogrzebowe. — Karawany zupełnie nowe najświeższych systemów. (169—2—12)

DROGUERYA

IGNACEGO ADLERA

w Tarnopolu

poleca:

Oliwy do maszyn, pokost, farby olejne, karbolineum, oraz wszelkie materjały apteczne, gospodarcze.

Niezawodną truciznę na myszy i szczury.

Ceny umiarkowane.

Towary najlepsze.

Opakowanie nie liczy się.

(162—3—2)

S. LICHT

Lwów, ulica Gródecka l. 33.

Jeneralny reprezentant dla Galicji i Bukowiny komandytowej spółki fabryki maszyn rolniczych: *Stryjeński i Ska w Krakowie*, poleca

p. p. Właścicielom dóbr

maszyny rolnicze

najnowszych systemów, przy nadchodzącej porze wiosennej.

(161—4—2)

❋ APTEKA ❋

pod Opatrznością Boską

Albina Amirowicza

dzierżawa HERMANA RUBLA

w Stanisławowie

Główny skład wysyłkowy; codziennie 2 razowa expedycja pocztowa i kolejowa.

Poleca wyroby własne:

Balsam antireumatyczny

dla cierpiących nawet na zastarzałe bole, które już po jednorazowem użyciu leczy — flaszka 45 ct.

RUBLIN

(w płynie) jedynie pewny wypróbowany środek przeciw pluskwom i innym owadom, (w proszku) służy do tępienia pluskiew w bieliźnie, ubraniach pościeli.

(160—3—3).

Restauracja

Cecylji Dziamskiej

w Stanisławowie

obok hotelu Centralnego

poleca wyborne potrawy, smacznie i zdrowo przyrządzane.

(156—3—3)

Restauracja,

Piwiarnia okocimska i Handel win

Dawida Dorfmanna

Lwów, Skarbkowska 4.

Kuchnia zdrowa i doskonała, napoje wyborne. Ceny przystępne. Usługa szybka i rzetelna. [135-3-3)

Zakład dentystyczno-techniczny

B. Bergera

Lwów, Pasaż Hausmana 8,

wykonywa sztuczne zęby i szczęki w kauczuku i złocie bez podniebienia, pod gwarancją przy nader niskich cenach.

Zakład cały dzień otwarty.

(166—4—2)

Premjowane

własnych zbiorów I kl. wina Heygelja — **Szamorodne,** a mianowicie: **stare kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjalistów z wspołudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów, Jego Ex. Arcyb. Issakowicza, ś. p. exprez. Smolkę i u wybitnych osobistości — są do nabycia u właścicielki

ANNY NEUPAUER

ul. Kochanowskiego l. 6

we Lwowie. (144-5-3)

Skład papieru

ŚWIĘTNICKIEGO

w Krośnie, (141-3-3)

poleca wszelkie przybory do pisania i rysowania, zeszyty szkolne, rekwizyta kancelaryjne, wszystko w doskonałym gatunku, po najprzystępniejszych cenach.

Główny skład wędlin własnego wyrobu

Michała Underki

w Tarnopolu

ulica Trzeciego Maja

poleca

najlepszego smaku szynki surowe i gotowane, polędwice zwykłe i na sposób westfalski, kiełbasy, ozory, pasztety, auszpiki i t. d.

Wszystko świeże i w doskonałym gatunku.

Na nadchodzące święta wyroby przygotowane w wielkim wyborze.

(163—3—2)

Hotel Belle-Vue

we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

Restauracja i kawiarnia

urządzone z przepychem.

Wszystkie pisma.

[22-12-]11

Cukiernia

pod firmą

JAN i BOGUMIŁ STAF

w Stanisławowie

ulica Gosławskiego liczba 9.

o leca doskonałe ciasta i wyborne p roje. Pisma krajowe i zagraniczne.

(158—3—3)

Wałęcki postąpił parę kroków naprzód, potem zwrócił się do mnie i rzucając mi jakiś papier, zawołał:

— Poczyń pewne obserwacje topograficzne, gdyż trzeba, abyśmy kroczyli bardzo ostrożnie. Z mej strony sprawdzę, jak daleko ciągnie się galerja, którą postępujemy; sprawdzić też wypada, czy galerja mocno się trzyma, boć zalew bez wpływu na nią nie mógł pozostać.

Oddalł się — i zapanował poza nim mrok i cisza niczem niezamącona. Tylko nogi brnąc po błocie, świadczyły z oddali, iż Ignacy poszedł w głąb kopalni. Zatknąłem lichtarz w ścianę i rozwinąłem starannie podany mi papier.

Byłem tak przekonany, iż mam przed oczami plan kopalni, iż zdziwiłem się niepomału, ujrzawszy listowy papier, na którym niebieskim ołówkiem ręka Ignacego nakreśliła nerwowo kilkanaście wierszy. W miarę przebiegania treści listu, włosy stawały mi dęba. List brzmiał:

„Oskarżam cię o zdradę. Oszukałeś mnie i na bezdroża powiodłeś moją żonę. Stoimy teraz przed sobą oko w oko. Nikt nam przeszkodzić nie może. Dozorca kopalni zjawi się tu dopiero za ośm godzin, t. j. o oznaczonej na powrót chwili...

„A więc nadszedł czas dania mi zadośćuczynienia. Będziemy się bić na śmierć i życie. Rewolwer leży obok ciebie wraz z nabojami. Położyłem go tam przed minutą. Sam posiadam również podobny zupełnie rewolwer i tyleż nabojów...

„Przypominasz sobie, że spuszczając się do szybu, zregulowaliśmy zegarki. Zrobiłem to umyślnie. Spotkanie oznaczyłem punktualnie na g. $10^1/_2$. Obecnie trwa zawieszenie broni, ale za chwilę — walka. Mam jedno tylko pragnienie: chcę zabić ciebie...

Ignacy."

Czytając słowa powyższe, w sytuacji tak wyjątkowo dramatycznej i niezwykłej, wiele osób przypuszczałoby, iż to tylko mistyfikacja. Co do mnie, za dobrze znałem Wałęckiego: nic w nim nie było skłonności do żartów. Miał umysł raczej skłonny do utraty panowania nad sobą. Bywają wypadki, że taki szaleniec rzuca się, w przystępie obłędu, na najbliższe osoby — i te padają najpierw ofiarą jego warjacji. Jeżeli okoliczności nie przyjdą mi z pomocą, czułem, iż szaleniec zastrzeli mnie, jak dzikie zwierzę. (Dok. nast.)

Wlot.

= Na łeb — na szyję.!

Francuzi na łeb na szyję spieszą się ze swoją wystawą i bodaj, czy nie mają racji. Świat, cieszący się «pokojem powszechnym», tak jest jakoś nastrojony, że lada mały figiel polityczny, może go wytrącić z pokojowej równowagi, no — i już po wystawie! Słusznie też komisja wystawowa tak skrzętnie odwołała wszelkie pogłoski o odroczeniu otwarcia, zapewniając, że termin zapowiedziany jest nieodwołalny. Zapewne w owym terminie braknie jeszcze tego i owego, to i owo będzie niewykończone — ale dlaczegóż tegoroczna wystawa paryzka miałaby się punktualnością różnić od wszystkich innych wystaw, jakie dotychczas były i jakie w przyszłości będą? To byłoby coś anormalnego, coś prawie nieprzyzwoitego.

To gorsze, że o ile wiadomo, zbliżającej się wystawie brakuje dotąd głównego «gwoździa» takiego naprzykład, jakim była swego czasu wieża Eiffla. Nie wiadomo, czy ten brak zastąpią pomniejsze «gwoździki», których za to będzie dużo.

Podobno jednym z największych, ale zawsze tylko «gwoździków», będzie «Globus wszechświata». Ma to być coś *nec plus ultra* w swoim rodzaju. Na podobieństwo naszej śpiewki, w której leży »na kamieniu kamień, a na tym kamieniu jeszcze jeden kamień» ma to być kula w kuli, a w tej kuli jeszcze jedna kula. Ta najmniejsza będzie miała jeszcze 8 metrów średnicy i będzie mogła pomieścić w sobie około 100 ludzi, którzy wraz z nią odbywać będą wszystkie ruchy, jakie nasza zwyczajna, ordynaryjna ziemia odbywa; będą widzieli wschód i zachód słońca i księżyca, ruchy gwiazd i t. d. i t. d.; jednem słowem, amator nadzwyczajności, będzie tam widział za drogie pieniądze wszystko to, co przeciętny człowiek widzi codzienne dokoła siebie zadarmo. Tylko tam wszystko przedstawiać się będzie w liliputcich rozmiarach i w tem cała kwintesencja «globusa» wystawowego; — chociaż i to można sobie tanim kosztem urządzić, patrząc na świat odwrotną stroną lornetki...

Program otwarcia wystawy w d. 14. b. m. jest następujący: Prezydent Rzeczypospolitej, otoczony ministrami i orszakiem, uda się do sali festynów na Polu Marsowem, gdzie nastąpi uroczyste przyjęcie, w którem wezmą udział: ciało dyplomatyczne, członkowie parlamentu i inni dygnitarze. Minister handlu w odpowiedniej przemowie odda prezydentowi wystawę, a ten ją otworzy. Potem prezydent popłynie parowcem od mostu Jena do mostu Aleksandra III i poświęci go. Powrót do Elysée powozem.

= Charakterystyka anglików.

Złośliwy fejljetonista: »Echo de Paris« w studjum zatytułowanem: »Fizjologja angielska«, tak między innemi charakteryzuje mieszkańców Albionu: »anglik, wzięty pojedyńczo, jest miłym człowiekiem: wesołym, uprzejmym, często nawet sympatycznym — lecz wzięty w całości, w masie, jest uosobieniem egoizmu, dochodzącego do wściekłości i zuchwalstwa, graniczącego z okrucieństwem. Anglik na koniu tak zawsze wygląda, jak gdyby mu nieprzyjaciel najeżdżał na pięty, a w powozie ma taką minę, jak gdyby zjadł 4 melony. Jeżeli podają kapłony przy *table d'hote*, zabiera same skrzydełka. Pewnego dnia w Brukselli, jadłem obiad w Hotel de Flandre z baronem de M. Podano szparagi, pierwsze w owym sezonie. Każdy wziął po sześć najwyżej; gdy półmisek dostał się do rąk pewnego obywatela z hrabstwa Norfolk, ten zagarnął na swój talerz całą resztę, nie troszcząc się, że ze dwadzieścia osób nie otrzymało jeszcze nowalji.

— Proszę pana o sos — rzekł do barona de M.

— I owszem, podam panu sos — odpowiedział baron — ale wpierw proszę mi podać szparagi.

= New-York contra Londyn.

New-York usilnie stara się o to, aby zepchnąć na plan drugi Londyn i stać się centrum finansowem świata. Jednocześnie kapitaliści amerykańscy coraz chętniej starają się lokować swe kapitały w rosyjskich papierach procentowych, głównie w akcjach kolei żelaznych. Obecnie w amerykańskich rękach znajduje się akcyj przeszło za 40 milionów dolarów.

Praktyczni yankesi nie lubią rzucać pieniędzy w błoto; wciąż wzrastające losowanie kapitałów zaatlantyckich w papierach rosyjskich, ważnem jest z tego już względu, że zmusza amerykanów do bacznej uwagi na stosunki międzynarodowe Rosji, gdyż stosunki te łączą się z najdroższym skarbem amerykanów z zawartością ich kieszeni.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Futro bobrowe, jest rodzajowym szkicem scenicznym, który Hauptman pisał grubo — węglem, zachowując wyraziste kuntury postaci nie oddziaływających na siebie, a mających pośredni tylko wpływ na toczącą się akcję stanowiącą satyrę w *Futrze bobrowem*. Przeprowadził ją Hauptman w formie dosyć łagodnej, i kosztem etyki społecznej i moralności obyczajowej tej klasy ludzi: ubogich i maluczkich, których Hauptman, jako pisarz, ma być orędownikiem. Satyra zasadza się na tem, że pruski urzędnik: komisarz, baron, wietrzy polityczne, jak moskale powiadają, »niebłagonadieżnych«, a złodzieje grasują w okolicy i to tacy, z którymi on ma, nie wiedząc o niczem, osobiste stosunki. Komisarz, nietylko, że nic nie wie, co się naokoło niego dzieje, ale jest płytkim i głupim zarozumialcem. Sztuka nosi tytuł taki dlatego, że chodzi o skradzione futro bobrowe. Ta sztuka Hauptmana napisana przed jakie siedmiu laty, nie cieszyła się zbytniem powodzeniem, ani w Prusach, ani w Niemczech — u nas także nie można jej wróżyć scenicznego szczęścia dlatego, że dla lwowskiej publiczności jest mało interesująca, chociaż charakterystyczne postacie rysowane jaskrawo i realistycznie ze wszystkiemi przyborami naturalistycznymi.

Wśród ogólnej gry, doskonale zcementowanej, i w wybornem tonie prowadzonej, przedewszystkiem wyróżniły się dwa typy: praczki i kapitalisty, które w grze pani Gostyńskiej i pana Feldmana wyszły wprost mistrzowsko. Nie możemy tego powiedzieć o panu Zawadzkim; ogólnie, postać komisarza pomyślaną jest konsekwentnie i z pewną artystyczną finezją nawet — ale artysta niepotrzebnie zabarwił dykcję akcentowaniem przypominającem moskiewskiego czynownika. Z niepospolitą pomysłowością i intuicją gra p. Kwiatkiewicz abnegata męża praczki, chłopa niezdarnego, ale do wszystkiego. Podnieść również należy wybornie oddaną małą rolę niższego urzędnika pruskiego przez p. Wysockiego. Resztę mniejsze, lub zupełnie drobne, ale w konturach, jako postacie w swoim rodzaju silnie wydatne, grają, nietylko starannie, ale pomysłowo i doskonale pp. Kwiecińska, Ogińska, Nałęczówna, Hierowski, Jaworski i Neuman. *Iks Ypsylon.*

Opera. Dogorywający sezon operowy zamigotał jeszcze »Faworytą«. Stare to, ale ładne. Ślicznie, jak zawsze śpiewał tenorową partję p. Myszuga i zbierał oklaski, których część znaczna dostała się p. Szymańskiemu. W gościnnym występie przypomniał się w partji basowej sympatyczny, dzielny i utalentowany śpiewak p. Zegarkowski — dobrze jak zwykle, śpiewała p. Kasprowiczowa — ale przeszkadzała wszystkim debiutanka p. Boyary... Wprawdzie, miała ładne i jak zapewniają prawdziwe

brylanty i bogate toalety — ale pierwsze, ani druga śpiewać nie umieją... Debiutantka miała poparcie z góry, od pewnego dygnitarza automicznego... Wiadomo, przecie, że u nas brylanty i takie plecy więcej znaczą, aniżeli talent... Sianem można się wykręcać do pewnego czasu... Wykręcano się, ale siano urwało się. Cóż było robić?.. Niech śpiewają brylanty! No, i śpiewały... A potem, naturalnie, krupi się wszystko na dyrekcji, którą molestują na wszystkie strony, a im kto wyżej, tem uparciej molestuje i mniejsza o to, że się skrupi na dyrekcji, byleby... pokazać... brylanty...

Omega.

Jubileusz Pauliny Wojnowskiej. Z Krakowa piszą nam: Kto w Krakowie nie wielbi pani Wojnowskiej, kto nie zawdzięcza jej promiennych śmiechem chwil życia, kto nie podziwia tego talentu o niespożytej sile komicznej, który zrósł się tak nierozdzielnie z sceną polską w Krakowie! To też nic dziwnego, że teatr na sobotnią uroczystość wyprzedany był od góry do dołu, że od kasy teatralnej odchodziły tłumy, że formalna burza oklasków witała »Żółkowskiego w spodnicy«, jak panią Wojnowską nazywał jeden z najlepszych reżyserów sceny krakowskiej: Szymanowski.

Po pierwszym akcie „Szlachectwa duszy«, wystąpił cały personal sceny krakowskiej; po prawej stronie stanęła grupa pań, po lewej panów. Dyrektor Kotarbiński, wręczając jubilatce wieniec laurowy, w dłuższem przemówieniu złożył hołd znakomitej artystce, charakteryzując istotę jej wielkiego talentu i podnosząc jego znaczenie dla sceny polskiej w ogóle, a dla krakowskiej w szczególności. Pan sekretarz Wójcicki wręczył następnie artystce wieniec srebrno-złoty od artystów krakowskich z imionami wszystkich, wyrytemi na złotej wstędze; p. Węgrzyn oddał taki sam wieniec od artystów warszawskich.

Potem przyszła kolej na publiczność, o czem niżej. P. Solski odczytał nadeszłe depesze. Jubilatka, płacząc, obejmowała głowy kolegów i koleżanek, całujących jej ręce, a zwróciwszy się do publiczności, przez łzy zaledwie zdołała wymówić: «Doprawdy, nie mogę.. dziękuję„. Wzruszenie udzieliło się publiczności — owacje nie miały końca..

Sztuki, które wybrała pani Wojnowska na swój jubileusz, należą do zapomnianego już repertoaru. Słuchano ich nietylko z zajęciem, ale z prawdziwą rozkoszą. »Szlachectwo duszy« odegrane w kostjumach z przed trzydziestu laty, nabrało takiego uroku, jakiego z pewnością nigdy za swoich czasów nie miało. Rozkoszowaliśmy się tą zacną i prostą staroświeccyzną, a publiczność, podkreślając każdą scenę ważniejszą, każdy ważniejszy wiersz sztuki oklaskiem, śmiechem, czy poruszeniem, lub potakiwaniem — składała dowód, że wśród stęchłej atmosfery dzisiejszego »modernizmu", zatęskniła się za zdrową, choć niewymyślną produkcją teatralną poprzedniego pokolenia.

Jubilatka otrzymała mnóstwo telegramów gratulacyjnych z różnych stron i od różnych osób.

P. Tadeusz Jabłoński, właściciel fotograficznego zakładu, dokonał podczas przedstawienia zdjęcia fotograficznego jubilatki w jej garderobie na tle wieńców, bukietów i darów, przy oświetleniu magnezjowem. Zdjęcie powiodło się znakomicie i fotografje niebawem ukażą się na widok publiczny.

Po przedstawieniu w teatrze, grono miłośników i wielbicieli teatru zebrało się w sali Hotelu Saskiego, aby uroczystym bankietem artystycznym uczcić i uświetnić zakończenie uroczystości jubileuszowej. Przybyło czterdzieści kilka osób, wśród których widzieliśmy kolegów i koleżanki jubilatki, reprezentantów prasy, i autorów, jakoteż przedstawicieli teatralnej publiczności w osobach stałych bywalców teatralnych.

Z Krakowa.

W piątek, dnia 23 marca, urządziła krakowska Czytelnia akademicka wieczór uroczysty ku czci Zygmunta Krasińskiego; wieczór odbył się pod protektoratem tegorocznego rektora: hr. Stanisława Tarnowskiego. Młodzież uniwersytecka uczciła trójcę naszych największych wieszczów. Po Mickiewiczu i Słowackim, złożono hołd poecie »Nieboskiej komedji« i tego wcielenia miłości ojczyzny w »Irydjonie«. Wstępne słowo wygłosił hr. Tarnowski; zrobił mówca ten paralelę pomiędzy Krasińskim, a Dantem, (którego sześćsetną rocznicę urodzin obchodzić będą teraz Włochy). Zdaniem rektora Tarnowskiego, łączy sławnego florentczyka z polskim poetą podobieństwo treści i celów tworzenia. Znaną artystkę opery lwowskiej, panią Camilową, umyślnie na wieczór ten zaproszono do Krakowa, gdzie zbierała zasłużona oklaski. Wykonała arję z »Goplany« Żeleńskiego, pieśni Sołtysa i Niewiadomskiego. Deklamował artysta dram. Tarasiewicz.

Zbiorową deklamację oddali akademicy. Solo skrzypcowe odegrał p. Hock, pierwszy kapelmistrz 13. pułku piechoty. W Krakowie przy orkiestrze pułku 13 jest aż dwóch kapelmistrzów, chyba to unikat w Austrji.

Dnia 26 marca odbył się w sali »Sokoła« wieczór muzyczny krakowskiego Towarzystwa muzycznego. Program zawierał utwory na orkiestrę, chór mieszany i męski. Na wstępie odegrała orkiestra uwerturę Wagnera do opery »Śpiewacy Norymberscy«, następnie Beethovona drugą symfonję (D-dur op. 36.). Chór mięszany śpiewał *a capella* i trzymał się bardzo dobrze. Męski chór wykonał z towarzyszeniem orkiestry Gernsheima Salamis (śpiew zwycięski greków) i na zakończenie Griega »Landkiending« (Poznanie kraju).

Dyrygenta tak chórów, jak i orkiestry wywoływano i darzono oklaskami.

W teatrze miejskim wystawiono w sobotę, dn. 24 m. «Sen srebrny Salomei«, romans dramatyczny w 5 aktach, a 9 obrazach Juljusza Słowackiego. Sztukę tę odegrano następnie w niedzielę dnia 25, wtorek 27, i czwartek dnia 29 marca. W »Śnie srebrnym» dotyka poeta upadku etycznego najwyższej warstwy narodu; obraca się treść około podłości popełnionej przez Leona i egoizmie w postępowaniu ojca tegoż, regimentarza Stempowskiego. W sztuce tej są trzy prawdziwie poetyczne postacie: Sawa, Salusia i księżniczka. Regimentarza grał p. Kotarbiński i stworzył postać stylową, Salusię p. Bednarzewska, księżniczkę p. Siennicka. Sawę oddał p. Tarasiewicz, a Semenką był p. Mielewski. Spór dyrekcji teatru z p. Przybyłko zakończył się ku zadowoleniu licznych wielbicieli jej talentu. P. Przybyłkówna pozostaje nadal na naszej scenie.

Wystawa zbiorowa prac Antoniego Piotrowskiego artysty malarza, urządzona w Sukiennicach, dała dobre wyobrażenie o twórczości tego zdolnego malarza i wybornego batalisty. Z licznych prac na wyróżnienie zasługują »Pogrom podjazdu szwedzkiego przez wolontarzy polskich za czasów Jana Kaźmierza«, »Atak Hussarji pod Chocimem«. Ładne są sceny z życia ludu: »Wesele chłopskie« i portrety.

Maurycy Sieber.

Przegląd polityczny.

(Jakie są powody wojny angielsko-boerskiej).

Różni różnie na pytanie to odpowiadali, przeważała jednak opinja, że chciwość złota i djamentów transwaalskich popchnęła Anglję do wojny, przyczem niejednokrotnie dawano do zrozumienia, że osobisty interes Cecila Rhodesa w spekulacjach tych odgrywał rolę wybitną. Innego zdania są nawybitniejsi pisarze polityczni. Oto co w tej kwestji piszą:

Wielkobrytańskiemu mocarstwu — idzie tutaj o rzeczy bezporównania ważniejsze, aniżeli o dość ubogie kopalnie złota w Transwaalu. Zresztą, te kopalnie są własnością prywatną, rozsypanych po cały świecie akcjonarjuszy, dla których jest zupełnie obojętne, kto rządzi nad Vaalem: burowie, czy anglicy. Anglja natomiast chce utwierdzić się w południowej Afryce dlatego, by pod względem militarnym utrzymać swe stanowisko mocarstwa światowego i, aby w rezultacie zawładnąć całą Afryką, która stałaby się dla niej zamkniętym zewsząd rynkiem zbytu. Oto są przyczyny postępowania W. Brytanji, jako państwo, zarówno w obec burów, jak portugalczyków i niemców w południowej Afryce — pobudki działające z siłą iście elementarną.

Droga do Indyj i Australji prowadzi dla Anglji przez kanał Suezki. Niechże wybuchnie wojna pomiędzy nią, a Francją, to droga ta będzie natychmiast zamknięta.

Z tej i z tamtej strony wielkiego gościńca, t. zw. Gibraltarskiego, może francuska flota sparaliżować handel angielski i udaremnić każdą akcję pomocniczą brytyjskiej floty, na rzecz zagrożonych ewentualnie Indyj. W takim zaś razie pozostanie Anglji wyłącznie stara droga naokoło Przylądka do dyspozycji i to tylko tak długo, jak długo ma ona go w swej ręce. W tamtejszych dwóch dużych zatokach znajdują się olbrzymie doki i przystanie, które całe eskadry mogą przyjąć w swe objęcia. Na północy Natalu, w okolicy miast Newcastle i Dundee, obsadzonych zaraz na początku wojny przez burów, leżą wielkie pola węglowe, zaopatrujące w paliwo całą południową Afrykę i statki, które do jej brzegów przybijają. Również w Transwaalu samym są bogate kopalnie węgla w eksploatacji. A jeżeli flota nie ma węgla, to jest wprost ubezwładnioną. Żaden zaś statek, czy to handlowy, czy wojenny, nie może zabrać na swój pokład takiej masy tych »czarnych djamentów«, iżby ona wystarczyła na cały spacer z Anglji — naokoło Przylądka — do Indyj! Ta sama kategoryczna potrzeba punktów oparcia dla potęgi żeglarskiej, spowodowała Anglję do starań w celu obsadzenia zatoki Delagoa. Kto będąc w położeniu W. Brytanji, musi trzymać od »zielonego stolika« w Europie Indje w szachu i opiekować się swoim handlem z Chinami, musi w razie wojny mieć możność oparcia się o brzegi południowej Afryki, albo jest zgubionym...

Wszakże ten angielski »imperjalizm handlarski«, nie jest wczorajszym dopiero wynalazkiem, nie wymyślił go też tyle głośny przez toczącą się wojnę z Transwaalem Chamberlain, ani torysi ze Salisburym na czele, bo Dilke już w r. 1868 napisał sporą książkę p. t. «Greater Britain«, w której zalecał najusilniej swym rodakom stopienie całego, po angielsku mówiącego świata, w potężną ekonomiczną jednostkę.

Jak długo ta Anglja opanowywała swym eksportem przemysłowym świat cały, gardłowała za wolnym handlem — naturalnie nie życzyła sobie zamykania granic dla jej handlu. Dziś stosunki zmieniły się radykalnie. Do konkurencji z Anglją zarówno w Europie samej,

jak na wszystkich czterech częściach świata, wystąpiły tak duże dziś jednostki przemysłowe, jak Niemcy, Rosja, Belgja, a nawet Japonja, więc nic dziwnego, że Anglja suszy sobie mózg nad wymyśleniem sposobów, które zapewniłyby jej na długie jeszcze czasy panowanie ekonomiczne na obu półkulach. A w tym celu musi ona panować nad południową Afryką, musi ona pokonać burów i zrobić ich potulnymi poddanymi swej władzy.

Ciekawe rzeczy.

Kapitol Stanów Zjednoczonych jest największym gmachem w tym kraju. Kamień węgielny tego budynku położył George Washington dnia 1 grudnia roku 1794. W roku 1814 zniszczyli go anglicy, budynek, który obecnie istnieje zaczęto budować w roku 1855, a skończono robotę przy nim w roku 1863. Flaga amerykańska powiewała na nim po razpierwszy 12 gr. 1863 roku. Koszta całego budynku wynosiły przeszło 13.000.000 dol. (65.000.000 kor.) Długość jego jest 715 stóp i cztery cale, szerokość 384 stopy. Zajmuje on przestrzeń $3\frac{1}{2}$ akrów gruntu. Przestrzeń od ziemi do wierzchołka kopuły na budynku wynosi $307\frac{1}{2}$ stopy. Obwód kopuły wynosi $125\frac{1}{2}$ stopy, co go czyni piątym w posiadaniu największej kopuły w świecie.

Największy okręt, przewożący wagony kolejowe, który kiedykolwiek zbudowano, nazywa się »Solano« i jest obecnie używany prawie codziennie w przewożeniu kolei przez cieśniny Carquines, pomiędzy Benecia i Port Costa, Solano jest 460 stóp długi, 116 stóp szeroki, a 20 stóp głęboki. Jest on poruszany siłą ośmiu parowych kotłów, a może pomieścić w sobie 3.841 ton. Na pokładzie tego znajduje się cztery tory kolejowe, które pomieszczą 48 zwyczajnych wagonów frachtowych i dwie lokomotywy, lub też 28 największych wagonów pasażerskich.

Armaty systemu Maksima. Słyszymy często o działach Maksima, sprawiających tak wiele spustoszenia w szeregach nieprzyjacielskich, ale mało kto wie, na czem istota tych dział polega. Niebawem minie 50 lat od chwili, gdy jeden z inżynierów angielskich: Henryk Bessemer, powziął myśl zbudowania szybkostrzelnego działa magazynowego, które nabijałoby się samo drogą mechaniczną, tak, że strzelcowi pozostałoby tylko celowanie, spuszczanie kurka i napełnianie magazynu nabojami. Pomysł ten jest ważny, zwłaszcza z uwagi, iż przy nabijaniu automatycznem działo zużytkowywa energję gazów, wytwarzających się w lufie w czasie strzelania. Pomysł ten pozostał przez czas dłuższy w stanie zarodkowym, aż dopiero znalazł się amerykanin Maksim, który działo tego typu udoskonalił i te do powszechnego oddał użytku. Obecnie używane działa Maksima dają w ciągu minuty do 240 wystrzałów, gdy z działa zwykłego można dać na minutę od 17—25 strzałów, jeżeli artylerzysta celuje, a od 35 do 50 strzałów, jeżeli nie celuje. Nadto, działa nabijające się automatycznie, nie wymagają od obsługi wielkiego wysiłku umysłowego, ani też fizycznego, gdy mechanizm wykonywa za ludzi pół roboty. Dlatego też tego rodzaju armaty są wprost nieocenione przy ostrzeliwaniu pozycyj określonych, przy odpieraniu ataków kawaleryjskich, przy osłanianiu artylerji itp. Najważniejszą częścią działa Maksima jest oczywiście lufa z zamkiem, okryte pancerzem stalowym. Pomiędzy lufą, a pancerzem znajduje się woda, która nieustannie lufę ochładza. Ciekawym jest także szczegół, iż siła, wytwarzająca się przy cofaniu się działa, nie idzie na marne, lecz przyczynia się do wyrzucania pustych gilz po nabojach i wymiany ich na świeże. Gilzy przytwierdzone są do długiej wstęgi, posuwającej się na wałku przy lufie. Działo stoi, jak działo polowe: na lawecie, a w czasie jazdy łączy się przodem, zawierającym naboje. Naboje, jak się rzekło, umocowane są na długiej wstędze, po 250 sztuk na każdej. Do obsługi działa wystarcza 4 ludzi, którzy w drodze siedzą po dwóch nad przedniemi i tylnemi kołami. W czasie strzelania artylerzyści siadają, lub kładą się naziemi, osłonieni tarczami stalowemi. Gdy przyjdzie chwila strzelania, artylerzyści odłączają przód i wciągają działa na pozycje w miejscach osłonionych. Wymiary zresztą tych dział są tak nieznaczne, iż kule nieprzyjacielskie trafiają w nie rzadko. Działo może być kierowane w różne strony, a do tego wystarcza siła jednego człowieka. Artylerzysta rozpoczyna i podtrzymuje ogień przez naciśnienie dwóch guzików, połączonych z mechanizmem środkowym. Strzelać można, albo bez przerwy, po 250 wystrzałów na 4 minuty, lub też z krótszemi, lub dłuższemi przerwami. Można także obracać działo, choćby w krąg, a wówczas ostrzeliwa ogromne przestrzenie. W czasie strzelania, bez przerwy jeden artylerzysta przyciska guziki na działe, drugi zaś podtrzymuje posuwającą się wciąż dalej wstęgę z nabojami i wstawia w miarę potrzeby świeże. Artylerzysta trzeci podaje wstęgi z wózka z amunicją.

Wpływ światła na jełczenie masła. Doświadczenia wykonane przez Soxhleta w Monachium, dowiodły, że tłuszcze znajdujące się w maśle, ulegają łatwo jełczeniu na świetle, a przedewszystkiem pod wpływem niebieskich i fioletowych promieni widma słonecznego. Chcąc więc uchronić masło trzymane na świetle przed zjełczeniem, należy nakrywać je kloszami ze szkła żółtego i czerwonego, które nie przepuszczają promieni najwięcej psujących masło. Praktykowane na targach nakrywanie masła zielonymi liśćmi jest z tego względu również bardzo korzystne.

Szybkie tuczenie kur W rowach, pod płotami itd. rosną w wielkiej ilości jako niepotrzebne zielsko pokrzywy, które to rośliny uszuszone, a mianowicie nasienie ich, stanowią doskonały środek tuczenia. Suche liście i nasienie pokrzyw utłuc na proszek, pomieszać z żytnią mąką i otrębami, dolać pomyjów z kuchni, lub wodę, w której gotowano ostrugane kartofle i wszystko razem wygnieść na ciasto.

Z ciasta tego robić kulki, lub kluseczki i albo napychać niemi kury, albo rzucać im tj. jako żer. Oprócz tego, dawać im kiika razy dziennie trochę owsa. Zdrowe kury utuczą się znakomicie w przeciągu 3 tygodni, mięso ich jest delikatne, kruche i smaczne. Zbieranie i suszenie pokrzyw żadnych nie przedstawia trudności.

Środek tamujący krew. Jako doskonały środek do zatamowania upływu krwi z silnie krwawiących ran, zaleca rosyjski lekarz Dr. Paszkow, świeżo spalone płótno lniane, lub włókno, albo bawełnę. Popiół z tego pozostały, posypany na ranę, tworzy z krwią gęstą dobrze zatykającą powłokę antyseptyczną, pod którą rana się prędko goi. Ponieważ świeżo uzyskany popiół nie zawiera wcale żadnych zarazków, przeto zapobiega wszelkiemu ropieniu się i zapaleniu, oraz zakażeniu rany. Środak ten prosty, w wielu nagłych wypadkach w gospodarstwie może mieć zastosowanie — gdyż o kawałek lnianej, lub bawełnianej szmaty łatwiej wszędzie, niż o inne środki. Powszechnie używany u ludu środek, mianowicie pajęczyna z chlebem, był nieraz przyczyną śmierci z powodu zakażenia krwi zarodkami 'tężca (ectanus) lub innemi bakterjami, co łatwo zrozumieć, jeśli się zważy, że na brudnej pajęczynie znajduje się masa kurzu i najrozmaitszych bakteryj opadłych z powietrza.

Rolnik.

Rdzewieniu narzędzi rolniczych bardzo łatwo i skutecznie można zapobiedz Rozpuść trzy części słoniny i jedną część smoły żywicznej, a maścią tą namaż (szczotką, lub szmatą) żelazne narzędzia. Wszelką stal i żelazo uchroni się w ten sposób od rdzy. Jest to ważnem szczególnie na zimę, ale trzeba to nie tylko przeczytać, ale także zrobić. Samo przeczytanie, prawdopodobnie nic nie pomoże.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan Zygfryd w Krakowie. Monolog będzie umieszczony w jednym z najbliższych numerów.

Szanowny Urząd pocztowy w Jasionowie. My nie posiadamy pism Sienkiewicza. Trylogia Sienkiewicza w taniem wydaniu warszawskiem Wawelberga — jest we wszystkich księgarniach i kosztuje około 4 zł. Księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, może tych książek dostarczyć i dać bliższe wyjaśnienia.

Mr. J. J Hof Land Co w Milwaukee. Druki otrzymaliśmy — odpowiadamy listownie.

Pytającemu się z Krakowa odpowiadamy, że... nic odpowiedzieć nie możemy.

Bieluchna. Szaruchne — w koszu.

Pan C. w Paryżu. Dziękujemy, ale korzystać nie możemy.

Autorom wierszy: „Leci śnieg z nieba“, „Kołtuni“, „Na co nam moda“ i „Sokoły“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Kawiarnia **„BOHEMIA“ p. Filipa Czecha we Lwowie, przy ulicy Łukasińskiego**, zanadto jest znana od wielu lat, aby potrzeba było ją zachwalać. Gdy jednak uczciwa praca, powinna zasługiwać na uznanie, na em miejscu czujemy się w obowiązku wyrazić publicznie, iż długotrwała praktyka w tym zawodzie, uprzejmość i uczciwość gospodarza sprawiają, że kto raz odwiedzi ten lokal, staje się częstym jego gościem. Prędka i wzorowa usługa, wyśmienite napoje, urządzenie prawdziwie europejskie, mnóstwo pism, tak krajowych, jak i zagranicznych, wzorowa czystość na każdem miejscu sprawiają, iż coraz bardziej rozszerza się koło uczęszczających do kawiarni **Bohemia.**

Grono gości. (174-3-1)

Uczciwość i rzetelność w handlu, to najlepsza reklama dla kupca. Fabryka pudełek i tutek cygaretowych **»Noris« W. Bełdowskiego w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 20.** zjednała sobie od dawna taką opinję w całym kraju. Tutki z tej fabryki pochodzące, mają już stałą reputację i każdy kto zaopatruje się w te wyroby, ma to głębokie przekonanie, że p. W. Bełdowski, opierając się na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na długoletniem doswiadczeniu, daje swym klientom rzeczy doskonałe. Sprężysta i energiczna kontrola p. W. Bełdowskiego, najlepiej gwarantuje jakość towarów tej fabryki, a ogromny zbyt i ciągły ruch wyrobów jest rękojmią, że towar jest zawsze świeży i w wybornym gatunku.

(172—4—1)

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny.

[20-12-10]

Stryj! Hotel Dienstl. Stryj!
naprzeciw dworca kolei, wykwintnie urządzony. Ceny przystępne! Właściciel Stanisław Dienstl, restaurator kolejowy.

(168-3-2)

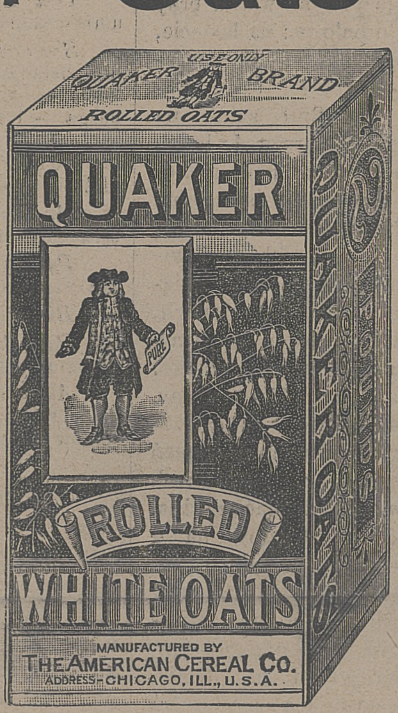
Quäker Oats

Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i ½ funta.

(z przepisem gotowania)

Jako pożywienie dla dzieci:

Niedostateczne i nie stosowne pożywienie, czyni dzieci nerwowemi, kłóliwemi i źle usposobionemi. W czasie ich szybkiego wzrostu, potrzebują dzieci przeróżnego dobrego pożywienia. Za wiele mięsa, lub za wiele słodyczy szkodzi; „Quäker Oats“ (amerykański owies gnieciony) robi je zdrowemi i silnemi, a tem samem wyrabia się dobra natura. Wszystkim matkom poleca się do gotowania ten znakomity środek spożywczy. (69-10-7)



Cukiernia

pod firmą

ALBIN T. SZPINETER

we Lwowie ul. Grodecka 9.

poleca na Święta

wyborne Torty, Baby ormiańskie, Przekładańce, Serniki, Makowniki i wszelkie inne Ciasta świąteczne, po możliwie jaknajniższych cenach, wielki wybór Baranków wielkanocnych, Pisanek, Cukrów deserowych i t. d.

Zamówienia miejscowe, jako też i z prowincji uskuteczniam dokorowo i punktualnie.

Polecam się P. T. Szanownej Publiczności uniżony sługa

A. T. Szpineter

(171—2—1)

Pierwszorzędny hotel

„IMPERIAL“

w Stanisławowie,

urządzony z prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne, poleca się Szanownej Publiczności.

(159—3—2

Józef Tillinger

introligator we Lwowie

na ulicy Karola Ludwika l. 5

poleca swoją:

pracownię introligatorsko-galanteryjną

i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące mianowicie:

teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak że śmiało może konkurować z zagranicą

Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia. (97-st.-29).

PIEKARNIA

Stanisława Wacława Hessa

przy

ulicy Bartosza Głowackiego

WE LWOWIE,

poleca wyborne pieczywo, trzy razy dziennie wypiekane. Firma znana od wielu lat we Lwowie, ciesząc się zaufaniem P. T Publiczności, prosi i nadal Szanownych odbiorców o łaskawe poparcie. 129-3-3

Z poważaniem

Stanisław Wacław Hess

3% Losy austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji a na żądanie zaliczkę. (92-st.)

Restauracja kolejowa

w Chabówce

A. Sołtykowskiego

poleca się Sz. P. T. Publiczności. (138-8-2)

Żaby (pseudonim) poemat satyryczny

»Satyricon«,

rozbierający działalność poetów dzisiejszej doby, jak: **Kasprowicza Miriama, Przybyszewskiego, Rydla, Szczepańskiego** i wielu innych, jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 30 cnt. (60 hel.) [128-4-2]

Główny skład w księgarni

Sayfartha i Czajkowskiego

we Lwowie.

Cukiernia

WALERJANA NOWAKA

w Bochni,

zaopatrzona w wyborne koniaki, likiery, wódki i wina, poleca ciastae herbatniki i inne wyroby, zawsz, świeże i w doskonałym gatunku. (139 4-1)

Główny skład wędlin

Zofji Adamowskiej

założony w roku 1871

w Samborze,

poleca wyborne wędliny własnego wyrobu, w każdym dniu świeże do nabycia. Przy składzie znajduje się obszerna i starannie urządzona restauracja z kilkoma pokojami, gdzie można dostać wykwitne zimne przekąski, smaczne gorące potrawy, sporządzane li tylko na świeżem maśle, oraz napoje wszelkiego rodzaju. Wszelkie zamówienia z prowincji, odsela się w dobrem opakowaniu, natychmiast odwrotną pocztą. Usługa staranna i rzetelna. Ceny umiarkowane.

Polecam się nadal łaskawym względom Szanownej p. p.

Zofja Adamowska.

(134-3-3).

Biuro

Związkowych Cegielni

Stowarzyszenie zarejestrowanego z ograniczoną poręką

we Lwowie,

znajduje się

w Pasażu Hausmana l. 8.

I piętro. (133-3-3)

JAN BIERNAT

PIEKARNIA

w Tarnopolu,

znana miejscowej i okolicznej publiczności, poleca swe doskonałe wyroby, które zjednały sobie renomę z dobroci i wybornego smaku. Pieczywo wykwintne, chleb zdrowo przyrządzony.

Piekarnia wzorowo urządzona, czystość w każdem miejscu. (164—3—2)

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS“

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“, **„ „Maïs Albert“**, **„ biale „Noris“** — do tytoni lekkich

Tutki „Maïs Wallis“, **„ „Maïs de Paris“** — do tytoni średnio mocnych

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(170—10—2).

BIURO

spedycyjne i komisowe

MORTZ GOTTLIEB

Lwów, ul. Sykstuska l. 8.

(114-8-6)

Piwo pilzneńskie

z browaru akcyjnego, kuchnia od 15. b. m. zmieniona na lepsze, potrawy smaczne na maśle, ceny zniżone, usługa skrzętna, poleca:

Tomasz Najsarek

restaurator we Lwowie

(131-3-2). w Rynku 17.

Leon Bauer

skład towarów bławatnych

ul. Kaźmierzowska 7.

we Lwowie

poleca nowości wiosenne w największym wyborze i w najlepszym gatunku.

(165 – 3 – 2)

M. MIKOŁAJCZAK.

Skład papieru, (147-3-2)

Przybory kancelaryjne, szkolne,

RAMY,

Bilety wizytowe, Tutki francuskie, egipskie, obrazy religijne,

Wzory do pisania.

Lwów ul. Łyczakowska l. 7.

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.